ISSN 0446-7035

Jednota

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

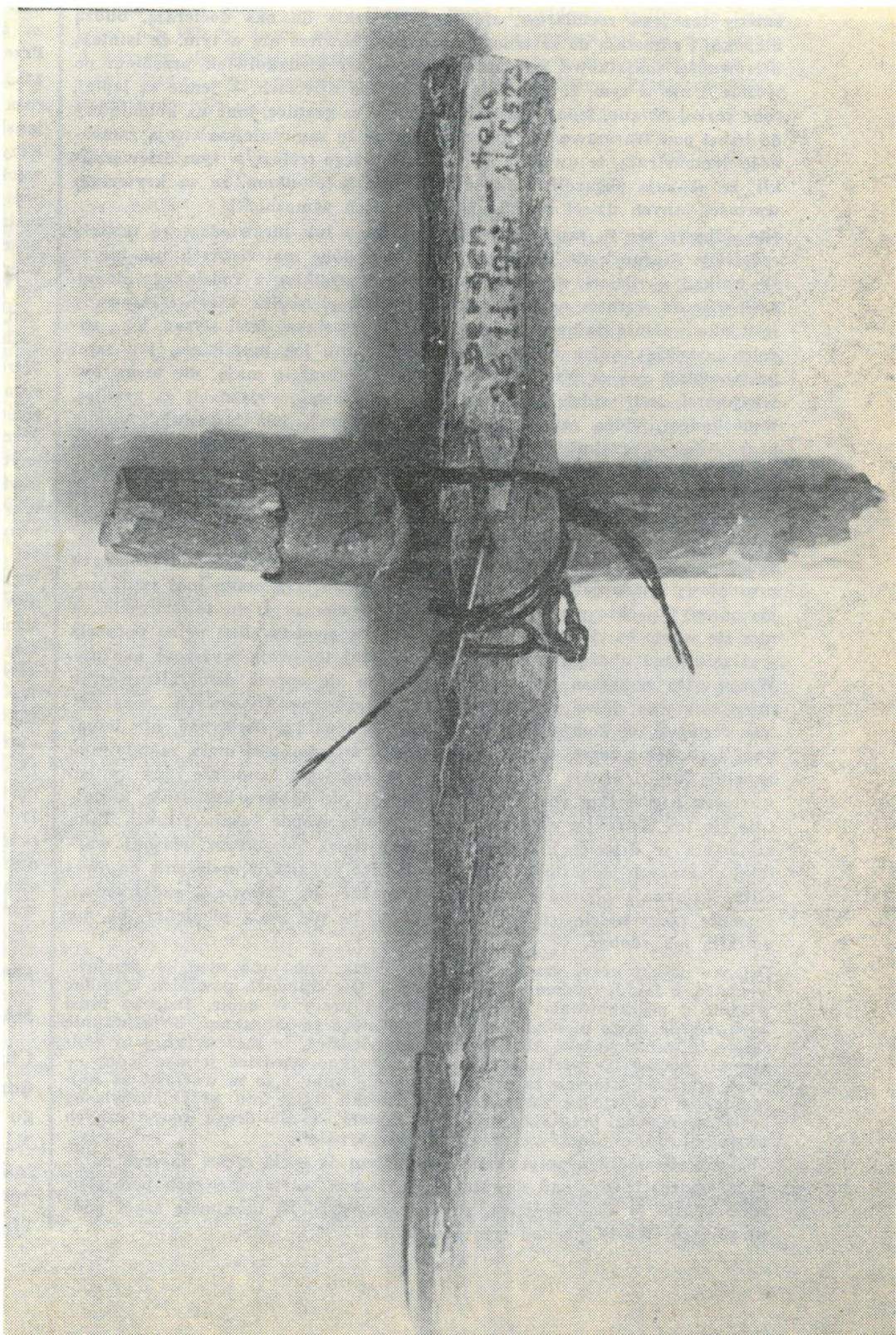

3
87
Rocznik XXXI (XLVI)

CO WY NA TO?

Podział

W czasach, kiedy my chodziliśmy do szkoły, a więc w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, zjawisko to było zupełnie nie znane. Roczniki młodsze zetknęły się z nim w liceum, a dziś obserwuje się je w szkole podstawowej, i to już w młodszych klasach. Chodzi o ostro występujący podział dzieci według statusu majątkowego ich rodziców. Granica wieku, w którym zaczyna się cenić pieniądz, obniżyła się znacznie w ciągu powojennego czterdziestolecia.

Nie chcemy wnikać w przyczyny ekonomiczne czy socjologiczne tego zjawiska, prawdopodobnie ma ono swoje tzw. obiektywne uzasadnienie. Nie znamy też jego rozmiarów, ale sygnały, jakie do nas docierają, budzą niepokój i zmuszają do zastanowienia. Rzecz bowiem nie w tym, że istnieją nierówności majątkowe, być może głębsze niż kiedykolwiek przedtem po wojnie, i nie w tym, że widać to „na oko" po dzieciach — jedne są lepiej, inne gorzej ubrane, jedne jeżdżą na wakacje za granicę, inne na kolonie czy do babci pod Warszawę itp. Rzecz w tym, że te zamożniejsze swoją zamożność demonstrują, że uważają się za coś lepszego (celują w tym dziewczynki), że okazują pogardliwą litość uboższym koleżankom, że za kryterium wartości innych dzieci przyjmują stopień ich zamożności.

Nie odbywa się to zapewne bez świadomego lub nieświadomego udziału rodziców. Stosunek do pieniędzy i różnych dóbr materialnych nie bierze się znikąd — dzieci wynoszą go przede wszystkim z rodzinnego domu. Jeśli dziecko wzrasta w atmosferze kultu dla pieniądza, który traktowany jest jako wartość nadrzędna, tą atmosferą przesiąka. Jeśli słyszy, jak rodzice oceniają swoich znajomych według stanu ich posiadania, jak sami postanawiają coś za wszelką cenę zdobyć, bo inni to mają, nie mogą być więc gorsi, jeśli widzi, jak starają się imponować wyjazdami za granicę, samochodem, video czy atrakcyjnym „ciuchem", jak „szpanują" swoim bogactwem — przejmuje te wzorce wartościowania i zachowania i przenosi je do środowiska rówieśników. Rodzice ułatwiają mu to jeszcze ubierając w najdroższe i najmodniejsze rzeczy, dając na drugie śniadanie do szkoły pomarańcze lub banany, pozwalając zabierać do szkoły drogie zagraniczne zabawki. I wśród trzecio- czy czwartoklasistów zaczyna się rewia mody, wzajemne przelicytowywanie się w ilości posiadanych dóbr, otrzymanych prezentów, śniadaniowego czy obiadowego menu. „Ja mam, mój tatuś ma, my mamy" — kto ma, ten się liczy w dziecięcym życiu towarzyskim, z nim się warto bawić i przyjaźnić. Tworzy się swoista elita, pełna poczucia wyższości nad uboższą częścią klasy, której tę swoją wyższość okazuje. Wśród tej reszty są dzieci, które potrafią się oprzeć demoralizującemu (używamy tego słowa całkiem świadomie) wpływowi klasowych „bogaczy". Nie popadają w kompleks niższości, nie pragną im dorównać, nie imponują im takie wzorce. W swojej dziecięcej świadomości mają zakodowane zupełnie inne i uznają, w ślad za swoimi rodzicami, zupełnie inny system wartości. Ale w tym wieku system wartości się dopiero kształtuje, kształtuje się też charakter dziecka i jego postawa wobec świata i ludzi. Taka atmosfera w dziecięcej społeczności zachwiewa poczuciem własnej wartości niektórych jednostek, budzi w nich chęć posiadania, należenia do owej elity. Zaczynają od rodziców żądać, domagać się, zaczynają podejrzewać, że może rzeczywiście ich rodzice są gorsi, bo nie mają pieniędzy, bo nie potrafią ich zdobyć.

Dziecko należy uczyć szacunku dla pieniędzy, musi ono znać ich wartość, wiedzieć, z jakim trudem są zapracowane. Ów szacunek powinien wynikać właśnie z poszanowania pracy rodziców i pracy w ogóle. Dziecko musi wiedzieć, do czego pieniądz służy, że nie może go zabraknąć, bo zabraknie chleba, ubrań, książek. Ale powinno też wiedzieć, że można żyć, i to godnie, nie posiadając wielkich pieniędzy. Powinno wiedzieć jeszcze jedno — że są wartości, których za pieniądze się nie kupi, i że te wartości są najcenniejsze. Tę wiedzę zaszczepia się dziecku dając mu przykład własną postawą, własną praktyką, własnym życiem, a nie drogą teoretycznych wywodów, które stoją w sprzeczności z czynami.

Ubolewa się nad konsumpcyjnym stosunkiem do życia części naszego dorosłego społeczeństwa, nad dewaluacją wyższych wartości. Strach pomyśleć, jakie będzie to społeczeństwo, gdy dorosną dzisiejsi uczniowie szkół podstawowych. Warto się nad tym zastanowić.

CO W NUMERZE ?

Trzeci tegoroczny numer „Jednoty" został zaplanowany jako numer pasyjny, toteż część materiałów ma taki właśnie charakter. I tak kazanie śp. ks. Jana Niewieczerzała mówi o wydarzeniach poprzedzających mękę i śmierć Zbawiciela. Przywrócił On wtedy wzrok ślepcowi napotkanemu na drodze do Jerycha. I dziś może sprawić, że wszyscy przejrzymy, jeśli tylko zbliżymy się do Niego i zrozumiemy, kim jest Ten, który płaci śmiercią za grzechy świata. Tytuł kazania: **Przejrzyj!** (s. 3).

Modlitwa **Dziwna droga** (s. 4) wyraża całą trudność wiary chrześcijańskiej w obliczu Bożej logiki Krzyża i męki Jezusa. Z kolei słowacki poeta Milan Jurčo w utworze poetyckim zamieszczonym na s. 10 zastanawia się nad tym, **Czym jest wiersz?**, i odpowiada: „Dla mnie wiersz jest brzemieniem, które trzeba zanieść na to jedyne miejsce, tam, na Golgotę, na górę łaski, gdzie dokonuje się przemienienie".

Wśród materiałów poruszających sprawy codzienne współczesnego Kościoła odnotować należy artykuł Jerzego Rekuckiego zawierający krytyczne **Rozważania o nabożeństwie** reformowanym (s. 8) oraz tekst Włodzimierza Zuzgi, zatytułowany wprawdzie **Zagadki przeszłości** (s. 5), ale mówiący o potrzebie wyjaśnienia tych zagadek dzisiaj, a więc o zadaniach dzisiejszego Kościoła w tej dziedzinie. Do tej samej grupy tematycznej należą teksty zamieszczone w działach: **Co Wy na to?** (s. 2), **Wśród książek** (s. 16), **Listy** (s. 17), **Przegląd ekumeniczny** (s. 18) i **Z prasy** (s. 21).

I tym razem nie zabrakło w „Jednocie" tematyki historycznej. Na s. 11 Tadeusz Świątek w rozpoczętym przed miesiącem cyklu opowiada dzieje kolejnej warszawskiej firmy ewangelickiej — **Zjednoczonych Browarów „Haberbusch i Schiele"**. Życzymy miłej i pożytecznej lektury!

NASZA OKŁADKA:

Chrystus daje tę pewność, że umarł za każdego z nas. Dlatego znak krzyża jest tak ważny. Na okładce widzimy krzyż z gałązek brzozowych, wykonany 26 XI 1944 r. w obozie jenieckim w Bergen.

Ks. JAN NIEWIECZERZAŁ (†)

Przejrzyj!

...Wziąwszy z sobą Dwunastu, rzekł do nich: Oto idziemy do Jerozolimy, i wszystko, co napisali prorocy, wypełni się nad Synem Człowieczym (...) Lecz oni nic z tego nie rozumieli i było to słowo zakryte przed nimi, i nie wiedzieli, co mówiono.
A gdy On przybliżał się do Jerycha, pewien ślepiec siedział przy drodze żebrząc (...) I zaczął wołać: Jezusie, Synu Dawidowy, zmiłuj się nade mną! (...) Wtedy Jezus przystanął i kazał przyprowadzić go do siebie. A gdy ten się zbliżył, zapytał go: Co chcesz, abym ci uczynił? A on odrzekł: Panie, abym przejrzał. A Jezus rzekł do niego: Przejrzyj! Wiara twoja uzdrowiła cię...

Łuk. 18:31—43

Dzisiejszy tekst Ewangelii mówi o dwu wydarzeniach. Pierwsze dotyczy trzeciej zapowiedzi śmierci Jezusa na krzyżu, drugie zaś — uzdrowienia niewidomego. Pozornie nie mają one z sobą wiele wspólnego, jednakże w istocie wyjawiają nam wielką prawdę wiary i życia chrześcijańskiego.

Ewangelia opowiada, że Jezus, wziąwszy z sobą Dwunastu, skierował się do Jerozolimy. Po drodze wyjaśnił im, że zbliża się koniec Jego życia i wkrótce wypełnią się na Nim proroctwa o męczeńskiej śmierci Mesjasza, która poprzedzona będzie najgłębszym poniżeniem Syna Człowieczego: zostanie On wydany poganom, zelżony i ubiczowany, wyśmiany i oplwany, a w końcu zabity, jednakże trzeciego dnia zmartwychwstanie. Powiedziane jest, że uczniowie nic z tego nie zrozumieli, i było to słowo zakryte przed nimi, i nie wiedzieli, co mówiono. Przyznajmy szczerze, że i my nie zawsze dobrze rozumiemy tajemne drogi Boże i niejednokrotnie trudno nam jest pojąć wiele tajemnic naszego życia z Nim. Czytamy, że Apostołowie nie zrozumieli, co do nich mówił Jezus. Przebywając z Nim wiele dni, byli świadkami niesłychanych czynów i cudów, jakich dokonał, więc Jego słowa o zbliżającej się śmierci brzmiały obco i niezrozumiale. Po prostu nie mieściło się w głowach, że Ten, w którym widzieli już króla Izraela (a siebie samych w bezpośredniej bliskości Jego Majestatu), może być przez kogokolwiek sponiewierany, zelżony i zabity. Wydawało im się niemożliwe, aby w tak straszny sposób zakończyć się miał ten cudowny czas obcowania z umiłowanym i czczonym przez zastępy Panem, nadzieją całego ludu! Czy tak miałaby się skończyć ich najcudowniejsza przygoda życia?

Kiedy zastanawiamy się głębiej nad tą negatywną reakcją uczniów na słowa Jezusa, mimo woli pytamy, jak każdy z nas zareagowałby na ich miejscu? Prawdopodobnie tak samo. To przecież zrozumiałe, że nikt nie godzi się łatwo na utratę czegoś, co uważa za radość, za wartość nadającą sens życiu i wypełniającą myśli pokojem i szczęściem. Każdy broni się przed stratą czegoś drogiego i cennego. Wszak należy dbać o każdy dar Boży, o dar Bożej miłości wzbogacający nasze życie. Zapewne i Apostołowie z wdzięcznością przyjmowali obecność Jezusa właśnie jako taki dar od Boga, ale nie rozumieli w pełni, że ich radość i szczęście mają być okupione ofiarą Jego życia. I my czujemy się nieszczęśliwi i zagubieni, gdy nie spełniają się nasze nadzieje i wyobrażenia, gdy ponosimy nieodwracalne straty, gdy musimy pogodzić się ze śmiercią najbliższych, kochanych istot. Wówczas może nadejść chwila, kiedy wydawać się będzie, że wszystko wokół się wali, że rozpada się cały nasz dom życia, z takim trudem budowany. Podobnie przeżywali tę chwilę uczniowie. Byli po prostu przerażeni tym, co im Jezus powiedział. W tym przerażeniu do tego stopnia zawiodła ich nawet wyobraźnia, że nic nie rozumieli.

A Jezus? W pełni świadomy tego, co Go czeka, idzie spokojnie naprzeciw swemu przeznaczeniu. Jest spokojny spokojem Bożym. Podąża przez Jerycho do Jerozolimy, by spełnić największą ofiarę: oddać życie za ludzi. Jest gotów przyjąć wszystko, co ludzie zgotują Synowi Bożemu: krzyż na Golgocie! I chyba nigdy nie ujawniła się Jego wielkość i boskość tak dobitnie, jak właśnie w tym spokoju wobec największego cierpienia i poniżenia. Przyjdzie czas, gdy z Krzyża rozlegnie się głos: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił! Będą to i nasze słowa w chwilach największego opuszczenia i osamotnienia. Ale później usłyszymy: Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego! Tak i my pragnęlibyśmy powiedzieć wierząc, że od Niego przyszliśmy i do Niego wracamy.

Prawdę tę uczniowie zrozumieją jednak dopiero później, gdy Pan zmartwychwstanie, gdy im

się ukaże, gdy wstąpi na niebiosa, a oni pozostaną na świecie. Ale i wtedy okaże się, że Bóg nie pozostawił ich w samotności. Otrzymają Ducha Świętego, Ducha mocy, wiary i miłości. Poznają prawdę słów Pana: Jam jest z wami aż do skończenia świata! Są to słowa pociechy i ufności, w której i psalmista Pański prosi: Bądź mi skałą schronienia, twierdzą ratunku mojego, boś Ty opoką moją i twierdzą moją (Ps. 71:3).

W dalszej części Ewangelii czytamy o uzdrowieniu ślepca siedzącego przy drodze do Jerycha. Na pozór wydarzenie to nie ma związku z poprzedzającą je sytuacją. Ubogi człowiek, zdany na łaskę i niełaskę innych, słyszał, że drogą nadchodzi Jezus czyniący cuda. Cóż więc czyni ten biedak? Woła: Jezusie, Synu Dawidowy, zmiłuj się nade mną! Zwraca w ten sposób uwagę Jezusa na siebie i na swą niedolę. Prosi o to, by mógł widzieć.

Prosi tak natarczywie, że niektórzy idący na przedzie gromią go, by zamilkł. Jego rozpaczliwe wołanie stanowi jakiś zgrzyt w tym świątecznym pochodzie. Ale Jezus zatrzymuje się i mówi: Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię! A kiedy niewidomy odzyskał wzrok, poszedł za Jezusem i wielbił Boga.

Drodzy Bracia i Siostry! Te dwa obrazki z drogi Jezusa do Jerozolimy mają głęboką wymowę. Mówią one o nas samych, mówią o tym, jakimi naprawdę jesteśmy i jakimi możemy się stać, gdy zbliżymy się do Jezusa i zrozumiemy, kim jest dla człowieka Ten, który idzie do Jerozolimy, aby płacić za grzechy świata. Nawet najbliżsi tego nie rozumieją. Wiedzą, że jest On ich największą radością, ale nie w pełni to pojmują. Są w swej nieświadomości biedni, słabi i tak ślepi, jak ten niewidomy na drodze do Jerycha. Lecz Jezus przywraca wzrok ślepcowi, a on wstaje i idzie radośnie za Jezusem. Uczyniła to jego wiara. Dzięki wierze stał się zdolny wielbić i chwalić Boga do końca swego życia. Jeśli i nas stać będzie na taką wiarę, Jezus Chrystus darzyć nas będzie we wszystkich chwilach naszego życia swoim pokojem, boską miłością i prawdziwym szczęściem, za które nigdy nie przestaniemy Mu dziękować i wielbić Go. Amen.

Kazanie pochodzi z 1977 r. Nigdy przedtem nie było publikowane. Drukujemy je po niewielkich skrótach dokonanych przez redakcję.

Dziwna droga

Wybrałeś, Ojcze, dziwną drogę
dla Twego Syna, naszego Pana.
Kiedy my dzisiaj spoglądamy na krzyż,
nie budzi on w nas grozy ani sprzeciwu,
wydaje się czymś zwyczajnym,
jakby naturalną częścią krajobrazu.
A przecież krzyż Twojego Syna
jest czymś zupełnie innym —
okrutnym narzędziem kaźni,
miejscem śmierci Sprawiedliwego
i ofiarnej męki Syna Człowieczego.

Jakże często a próżno wydaje się nam,
że rozumiemy to, co tam się stało
i ze spokojną pewnością siebie godzimy się
na to okrutne i straszne wydarzenie,
jak gdybyś Ty, naturalną koleją rzeczy,
musiał powolnie konać w swym Synu,
aby nam „za darmo" ofiarować
wstęp do utraconego raju.
A przecież nie ma w tym nic
ani naturalnego, ani zrozumiałego,
że za nas, grzeszników, umiera
przez tychże grzeszników skazany
i przez nich zabity ich Wybawca.

Jak mamy pojąć tę sprzeczność,
przez Twą miłosierną logikę uznaną,
że właśnie odrzucenie Twego Posłańca
i zadanie Mu okrutnej śmierci
— pomimo i wbrew zamiarom sprawców —
godząc w dobro, ugodziło w zło,
zadając śmierć, życie wykrzesało,
skazańca przemieniło w Zbawcę.

Pozwól nam, Ojcze, przyjąć z pokorą
Twoją logikę, tę sprzeczność niesprzeczną,
i sławić bez końca mądrość i miłość,
choć dziwną drogę, Ojcze, wybrałeś
dla Syna Twojego, a naszego Pana. Amen.

WŁODZIMIERZ ZUZGA

Zagadki przeszłości

Dzieje naszego Kościoła w Polsce są stosunkowo dokładnie opracowane przez historyków Reformacji mniej więcej do połowy XVII wieku. Dalsze losy ewangelików polskich nie wzbudzały już takiego zainteresowania wśród badaczy. Nic w tym dziwnego — po wojnach szwedzkich ewangelicyzm polski nie odgrywał już w zasadzie żadnej roli politycznej w naszym społeczeństwie. Nieco uwagi poświęcono jeszcze sensacyjnym konfliktom o charakterze wyznaniowym, takim jak tzw. sprawa Unruga, oskarżonego o bluźnierstwo przeciwko religii rzymskokatolickiej w 1715 r., lub zamieszki w Toruniu w 1724 r., które odbiły się szerokim echem w całej Polsce. Stosunkowo wiele pisano również o zagadnieniu równouprawnienia ewangelików w okresie poprzedzającym rozbiory i o wykorzystywaniu tego wewnętrznego problemu Polski przez wrogie państwa ościenne.

Opracowania historyczne dotyczące dziejów ewangelików polskich w okresie zaborów oraz w XX wieku są fragmentaryczne i pisane przede wszystkim ze stanowiska konfesyjnego. O wiele dokładniej opisano losy luteranów — zarówno całych Kościołów, jak i poszczególnych parafii, towarzystw oraz czasopism. Słabo natomiast znamy dzieje ewangelików reformowanych, nawet najnowsze. Wojny oraz zmiany granic spowodowały niepowetowane straty w naszych archiwach, a nieliczne teksty drukowane w broszurach i na łamach czasopism nie pozwalają na pełną rekonstrukcję dziejów naszego Kościoła w ciągu ostatnich dwóch stuleci. Historia — zwłaszcza najnowsza — z pewnością mogłaby pomóc rozwiązać wiele aktualnych problemów, które nurtują naszą niewielką społeczność.

Z pewnością przyjdzie jeszcze długo czekać na monografię o ewangelikach reformowanych w Polsce w XIX i XX wieku. Do napisania takiej książki musi kiedyś dojść. Zanim to się stanie, trzeba będzie wykonać mozolną pracę gromadzenia wszelkiego rodzaju rozproszonych materiałów archiwalnych, korespondencji, wspomnień, różnego rodzaju fotografii, druków, książek, artykułów i wszelkiej dokumentacji. Potrzebne są szczegółowe opracowania wielu zagadnień, jak losy parafii, różnych akcji i przedsięwzięć kościelnych, a nawet dzieje poszczególnych osób lub rodzin, które odegrały i niekiedy nadal odgrywają ważną rolę w życiu naszego Kościoła. Duże zasługi w tym zakresie trzeba przypisać „Jednocie", która stara się dokumentować wszystkie ważne wydarzenia bieżące i nie unika problematyki dziejów ewangelicyzmu polskiego. Trudno przecenić rolę, jaką odgrywa w tej dziedzinie Komisja Informacji, Dokumentacji i Wydawnictw — jedyna komórka w naszym Kościele, w której gestii leży gromadzenie wiedzy o naszej przeszłości i teraźniejszości. Praca tej Komisji nie jest nastawiona na doraźne efekty, a swym znaczeniem wybiega daleko w przyszłość duchowych potomków Reja i Grzegorza z Żarnowca. Brak takiej Komisji w ciągu prawie czterdziestu lat powojennej działalności Kościoła spowodował rozproszenie lub zaginięcie wielu bezcennych dokumentów i przedmiotów, stratę niczym nie zastąpionych źródeł wiedzy o naszym wyznaniu. W rezultacie Biblioteka Synodu Kościoła Ewangelicko-Reformowanego nie dysponuje obecnie egzemplarzami wszystkich druków wydanych przez nasz Kościół w XX wieku, nie mówiąc już o drukach starszych, archiwaliach itp. Stracono wiele bezcennych książek z lokalnych bibliotek zborowych, które przetrwały zawieruchy wojenne. Dziś już trudno dociekać, dlaczego tak się stało. Nie bez znaczenia była pewnie ciężka sytuacja materialna, w jakiej znajdował się nasz Kościół w latach powojennych. Nie sposób się jednak oprzeć wrażeniu, że stosunek zarówno jego władz, jak i wyznawców do materialnej spuścizny po przodkach był dość beztroski.

W artykule tym podam kilka przykładów szczegółowych pytań i problemów, których rozwiązanie może pomóc w oświetleniu części dziejów naszego Kościoła. Owe „zagadki" przeszłości mają z pewnością różną wagę dla nauki. Być może, niektóre z nich zostały już rozwiązane, przy czym odpowiednie informacje zawarte są w trudno dostępnych źródłach. Niektóre pytania, zwłaszcza dotyczące najnowszej historii, mogą wydawać się proste dla naszych starszych współwyznawców, którzy pewne nie opisane wydarzenia znają z opowiadań krewnych lub z własnych przeżyć. Będę wdzięczny za nadesłanie wszelkich ważnych informacji, wskazanie źródeł, udostępnienie druków,

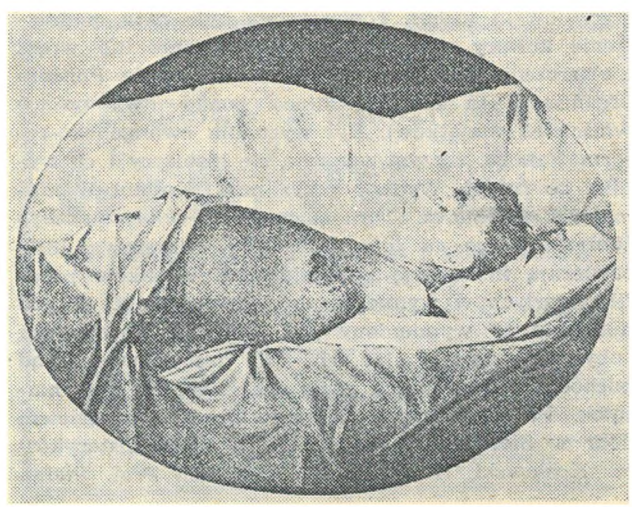

Marceli Karczewski (wg fotografii Karola Beyera)

I.

Podług ewang. Mat. w rozdz. 6, wierszu 9.
(Na nótę pieśni «Chwal duszo» i t. d.)

1.

Nasz Ojcze, coś niebiosa te
utworzył niepojęte!
Ach, święć się wiecznie imię Twe!
Przyjdź Twe Królestwo święte!

2.

Niech wola Twoja pełni się
na ziemi, jak śród nieba!
Daj nam naszego, prosim Cię,
dziś powszedniego chleba!

3.

I odpuść nam, jak dzieciom swym,
to, cośmy zawinili;
jak my też odpuszczamy tym,
co nas w czém pokrzywdzili!

1

dokumentów lub fotografii, pozwalających choć w części rozwiązać owe „zagadki".

Pierwszy problem wiąże się z Marcelim Karczewskim, właścicielem ziemskim, członkiem Towarzystwa Rolniczego, poległym od salwy żołnierzy rosyjskich 27 lutego 1861 r. w Warszawie. Można przypuszczać, że Karczewski należał do najświatlejszej szlachty w gorącym okresie przed powstaniem styczniowym (celem Towarzystwa było m.in. podniesienie kultury rolnej oraz oczynszowanie lub wręcz uwłaszczenie chłopów; w całym Królestwie Polskim organizacja ta skupiała nieco ponad dwa tysiące właścicieli majątków). Był wyznania ewangelicko-reformowanego, z czym zgadzają się historycy i co wynika ze źródeł. Wydane przez nasz Kościół *Wiadomości Kościelne ze zboru ewangelicko-reformowanego Warszawskiego za lata 1860—1884* (Warszawa 1885) zawierają m.in. listę znaczniejszych członków parafii, zmarłych w wymienionym okresie; na s. 32 pod numerem 17 wymieniony jest Marceli Karczewski, „obywatel ziemski, lat 66". Nie jest pewne, skąd pochodził Karczewski i gdzie znajdował się jego majątek. Prawdopodobnie Karczewski był właścicielem dóbr w Sieradzkiem, co stwierdza wielu historyków (E. Kozłowski, K. Olszański, E. Szulc). Prof. Stefan

Pierwsza strona nie zidentyfikowanego śpiewniczka

Kieniewicz w swoich pracach nie pisze na ten temat nic, natomiast w pamiętnikach Jadwigi Prendowskiej występuje Karczewski jako obywatel Płockiego (Kraków 1962, s. 32). Prof. Kieniewicz podaje rok 1791 jako datę urodzin Karczewskiego (*Warszawa w powstaniu styczniowym*, Warszawa 1983, s. 222), natomiast z zachowanych źródeł kościelnych jednoznacznie wynika, że urodził się on cztery lata później, tzn. w 1795 r.

Wszystkie te drobne wątpliwości nie są jednak dla nas najważniejsze. Chcielibyśmy raczej wiedzieć, jaką rolę odgrywała w naszym Kościele rodzina Karczewskich i czy żyją jeszcze potomkowie bohatera z 1861 r. Ze źródeł kościelnych wynika, że w 1862 r. został pochowany w Warszawie Jan Karczewski, również właściciel ziemski, zmarły w wieku 41 lat. Prawie ćwierć wieku później, w 1885 r., zmarła Helena Karczewska, 19-letnia panna, córka radcy świeckiego Konsystorza. Jest mało prawdopodobne, by osoby te nie były z sobą spokrewnione. W rodzinie tak aktywnej w Kościele, że jeden z jej członków został wybrany radcą świeckim Konsystorza, powinna zachować się tradycja pamiętnej salwy z 27 lutego 1861 r. Niestety, nic nie wiemy o późniejszych losach tej rodziny.

Oto inny problem. Dnia 8 lipca 1884 r. w Lesznie (a więc w zaborze pruskim) odbyło się nabożeństwo żałobne — zmarła Paulina z Mielęckich hr. Potworowska, przedstawicielka wybitnej rodziny wielkopolskiej, zasłużonej dla wyznania ewangelicko-reformowanego (por. artykuł o historii parafii w Żychlinie, „Jednota", nr 2/1983, s. 11—15). Zachowały się teksty mów wygłoszonych w kościele ewangelicko-reformowanym w Lesznie oraz na cmentarzu we wsi Osowa Sień, gdzie znajdował się rodzinny grobowiec Mielęckich. Obie mowy wygłosił ks. Henryk Bartsch, drugi pastor ewangelicko-augsburskiej parafii w Warszawie[1]: „Powołany zostałem tutaj z odległych stron, by udzielić wam, zanim te drogie cząstki oddamy ziemi, pociechę religijną w tej mowie, którą zmarła tak miłowała, w której myślała, w której się modliła; tym łatwiej przychodzi spełnić mi to zadanie, gdyż towarzyszące okoliczności już same w sobie mieszczą bogaty materiał pociechy...".

W drugiej połowie ubiegłego wieku reformowana Jednota Wielkopolska była już zgermanizowana. Sprowadzono więc księdza z Królestwa Polskiego. Nasuwa się jednak pytanie, czy rzeczywiście w całym Wielkim Księstwie Poznańskim nie było duchownego ewangelickiego, który mógłby wygłosić kazanie i poprowadzić pogrzeb w języku polskim? A jeśli nawet nie było, to dlaczego zwróco-

[1] Ks. Henryk Bartsch: *Mowy przygodne i trzy kazania*, Warszawa 1885, E. Wende i sp., s. 74—82.

Klepsydra Adeli z Kurnatowskich Grużewskiej, Mitawa 1896

23 Maja b. r. zmarła w Mitawie ukochana moja żona, droga nasza matka, córka i siostra

Adela z Kurnatowskich Grużewska,

mając lat 35.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w Mitawskim Ewangielicko-Reformowanym Kościele, 26 Maja r. b. o 6 godzinie wieczorem.

Zasmucona rodzina.

Mitawa,
24 Maja 1896 roku.

no się do duchownego luterańskiego, a nie ewangelicko-reformowanego? W Królestwie Polskim pracowali wówczas księża August Karol Diehl, Adolf Szefer, Fryderyk Jelen. Można też było sprowadzić któregoś z duchownych reformowanych z Jednoty Litewskiej — dla bogatej rodziny Potworowskich koszty takiego przedsięwzięcia nie powinny odgrywać żadnej roli.

Powyższe problemy z pewnością wiążą się z szerszym zagadnieniem upadku ewangelicyzmu reformowanego w Wielkopolsce, historią rodzin Żychlińskich, Bronikowskich i Potworskich, wiernych naszemu wyznaniu przez cały trudny XIX wiek. Problematyka ta nie została, jak dotąd, opracowana. Słabo znamy również dzieje polskiego zboru reformowanego w Lesznie, gdzie polskie nabożeństwa odprawiano na pewno do 1863 r., a także luterańskiej parafii polskiej w Osowej Sieni (pow. wschowski), ufundowanej przez Jana Ossowskiego — kościół w tej wsi został odebrany ewangelikom już w 1699 r.; ostatnim kaznodzieją polskim był prawdopodobnie ks. Fryderyk Samuel Lauterbach.[2]

Zebrane przez Bibliotekę Synodalną materiały pozwolą prawdopodobnie na opracowanie pełnej bibliografii polskich śpiewników ewangelicko-reformowanych, wydawanych od czasów Reformacji do dzisiaj na ziemiach Rzeczypospolitej i poza jej granicami. Oto przykład szczegółowego problemu, który jeszcze czeka na rozwiązanie. Zachowało się kilka egzemplarzy niewielkiego śpiewniczka (12 s. w 8°), bez karty tytułowej, zawierającego 7 pieśni bez nut (por. reprodukcja). Pieśni te, obecnie już nie śpiewane, oparte są wyłącznie na tekstach Nowego Testamentu. Wiadomo, że jeszcze w latach międzywojennych śpiewniczek był w użyciu w naszej parafii w Żyrardowie, skąd pochodzą zachowane egzemplarze. Kształt czcionki, ortografia, akcentowanie i styl języka świadczą, że mógł on być drukowany w Królestwie Polskim w połowie ubiegłego stulecia lub nawet wcześniej. Nic więcej o tym druku nie wiadomo.

Historia naszego Kościoła wymaga jeszcze wielu żmudnych badań. Należy opracować dzieje wielu parafii i stacji kaznodziejskich, takich jak Sielec, Nowosolna, zbory na Wołyniu. Oddzielnego opracowania wymagają najnowsze losy parafii Jednoty Wileńskiej i jej duchownych (księża: Oskar Kurnatowski, Michał Jastrzębski, Konstanty Thumas, Wilhelm Mieszkowski, Jan Szepetis, Konstanty Kurnatowski, Felicjan Kurnatowski, Józef Mandzelowski, Adolf Neumann, Adam Zumpft, Paweł Dilis, Jan Kurnatowski i in.). Nie ma też biografii wielu księży pracujących w Jednocie Warszawskiej, np. Wilhelma Fibicha, Ottona Aleksandra Piaseckiego, Józefa Wacława Pospiszyła, Kazimierza Szefera i in.

Na opracowanie czeka bibliografia druków wydanych przez nasz Kościół oraz dzieje Misji Barbikańskiej w Polsce.[3]

Historia Kościoła byłaby niepełna bez opracowań dziejów wybitnych rodzin, zasłużonych dla naszego wyznania, takich jak rodzina Tosio, ród Grużewskich, podtrzymujący ewangelicyzm reformowany na Litwie i Łotwie, nawet w dalekiej Mitawie (por. reprodukcje zachowanych klepsydr), Studnickich, Kurnatowskich, Diehlów. Należy również odtworzyć biografie ks. kapelana Jana Potockiego, który zginął w Katyniu, oraz ks. Romana Mazierskiego, który zmarł po wojnie w Londynie jako duchowny Polskiego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego na Obczyźnie.

Klepsydra Bolesława Grużewskiego, pochowanego w Kielmach koło Kowna w 1922

[2] Henryk Merczyng: *Zbory i senatorowie protestanccy w dawnej Polsce*, Warszawa 1904, s. 33.

[3] Patrz „Jednota" 1986, nr 12 (Tomasz Wiśniewski: *Misja Barbikańska* w Białymstoku).

† P.

Bolesław z Młodzianowa

Grużewski,

właściciel dóbr Johanpol i Montwidów ziemi Kowieńskiej,

zasnął w Bogu po długich i ciężkich cierpieniach dnia 4-go kwietnia 1922 r. w majątku Johanpol, przeżywszy lat 74.

Pochowany tymczasowo dnia 7-go kwietnia r. b. w grobach rodzinnych w Kielmach, ziemi Kowieńskiej. O tej ciężkiej stracie zawiadamiają wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych stroskani

60-2154 **żona i synowie.**

JERZY REKUCKI

Rozważania o nabożeństwie

W Kościele Ewangelicko-Reformowanym nabożeństwo jest jedną z najważniejszych form oddawania czci Bogu. „W nabożeństwie najlepiej spełnia się podstawowe zadanie Kościoła, jakim jest głoszenie Ewangelii Chrystusowej".[1]

Nabożeństwo zawsze ma charakter publiczny, społeczny, jest wyrazem dążeń chrześcijan, aby — dając wyraz posłuszeństwu Ewangelii — wspólnie słuchać Słowa Bożego, wspólnie się modlić i przyjmować Wieczerzę Pańską. W niedzielę lub święto wierni zbierają się w oznaczonym miejscu, którym może być kościół, sala zborowa a nawet prywatne mieszkanie, aby wspólnie modlić się, chwalić Boga pieśniami, słuchać Pisma świętego i rozważać je, przystępować do Stołu Pańskiego, być świadkami chrztu lub konfirmacji. „To, co nazywamy kultem religijnym, dąży w Kościele reformowanym do maksymalnej prostoty, nierzadko surowości, do niedawna wielu ludzi rażącej, ale w obecnej dobie reform zyskującej coraz więcej zrozumienia".[2] Owa „prostota" nie jest celem sama w sobie, lecz wynika z dążenia do uzyskania pełnej komunikacji między Słowem Bożym a uczestnikami nabożeństwa. Wykład tekstów biblijnych musi być zrozumiały dla słuchaczy, co wiąże się nie tylko z treścią i formą samego kazania, ale także z wieloma problemami „technicznymi", takimi jak nagłośnienie kościoła, kontakt wzrokowy między wiernymi a kaznodzieją itp. W nabożeństwie chodzi przecież o „swobodny żywy oddźwięk".[3] Ów klimat, w jakim słuchamy Słowa Bożego, zależy od wielu, niekiedy pozornie mało istotnych, czynników.

Wiemy, że inaczej przeżywa się nabożeństwo w ponurym, zimnym kościele, a inaczej we wnętrzu przytulnym, ciepłym i słonecznym. Wiele zależy także od usytuowania osoby prowadzącej nabożeństwo w stosunku do zgromadzonych wiernych. Pod tym względem wymagania gromadzących się chrześcijan znacznie się zmieniły w ostatnich czasach. Niegdyś nikogo nie raził fakt, że ksiądz przemawia z wysoko zawieszonej kazalnicy, a większość słuchaczy nie jest w stanie nawet śledzić mimiki jego twarzy. Monumentalne, długie, często pompatyczne kazania ewangelickie sprzed stu lub dwustu lat, być może, skuteczniej były odbierane właśnie w takich warunkach, w wielkim kościele, praktycznie bez kontaktu wzrokowego między duchownym a uczestnikami nabożeństwa. Obecnie nowe kościoły prawie wszystkich wyznań rozwiązuje się architektonicznie tak, by sprostać współczesnym wymaganiom (są to budynki mniejsze, bardziej kameralne, których wnętrze łatwo można adaptować do różnych zgromadzeń, zmieniać ustawienie krzeseł, pulpitu, Stołu Pańskiego), bo i w Kościołach o dużej liczbie członków występuje tendencja do podziału wielotysięcznych parafii na mniejsze wspólnoty, zbierające się w kameralnych wnętrzach.

Architektura ewangelicko-reformowanych świątyń w Polsce jest na ogół źle dostosowana do naszych współczesnych potrzeb w zakresie owego klimatu, umożliwiającego bliski kontakt członków zboru z prowadzącym nabożeństwo. Większość z nich to obiekty za duże, nie dostosowane do liczby uczestników nabożeństwa. Zdecydowanie najodpowiedniejszy dla naszych potrzeb jest niewielki kościół w Żychlinie, o jasnym, przytulnym i dobrze oświetlonym wnętrzu. Ostatni remont przywrócił mu dawny wygląd. Koloryt, wystrój i forma wnętrza odpowiadają w pełni współczesnym gustom estetycznym. Możliwy jest pełny kontakt wzrokowy i słuchowy, więc nagłośnienie nie jest potrzebne. Brak natomiast odpowiedniego ogrzewania, ale ten mankament ma być usunięty.

W większości naszych kościołów trudno jest wprowadzić odpowiednie zmiany wnętrza — mam tu na myśli przede wszystkim kościoły w Pstrążnej, Łodzi i Warszawie. Są jednak możliwe pewne, nazwijmy to, usprawnienia nie naruszające historycznego wnętrza. W Pstrążnej, a także w Łodzi, można by na przykład ustawić pulpit dla kaznodziei na granicy nawy i prezbiterium — kaznodzieja znajdowałby się wtedy bliżej wiernych i łatwiejszy byłby kontakt z nimi. W Warszawie takie rozwiązanie jest niepotrzebne, gdyż kazalnica jest bliżej nawy, ale — moim zdaniem — nie pasuje do wnętrza. Została zbudowana niedawno i odbiega od innych elementów wyposażenia. Trzeba zapewne kilkudziesięciu lat, by nabrała „patyny" i nie raziła swoim nowym wyglądem. Wszelkie adaptacje wnętrza tego kościoła są zresztą szczególnie trudne ze względu na jego architekturę.

W najbliższym czasie będzie budowany nowy kościół w Żłobnicy koło Kucowa oraz zacznie funkcjonować kaplica w zabytkowym kościele w Strzelinie, którą trzeba będzie wyposażyć. Nadarza się więc okazja do przemyślenia, jakie wnętrza są najlepiej przystosowane do wymagań nabożeństw reformowanych. Już teraz możemy sprawdzić pewne rozwiązania szczegółowe, urządzając nową kaplicę w Bełchatowie. Stosunkowo najprostszym rozwiązaniem są półkoliście lub na planie podkowy ustawione krzesła z usytuowanymi centralnie Stołem Pańskim i pulpitem dla kaznodziei.

Zatrzymam się jeszcze nad ważnym zagadnieniem śpiewu i muzyki, bez których nabożeństwo ewangelickie jest nie do

pomyślenia. Za przykład negatywny obecnego stanu może służyć parafia warszawska. Na nabożeństwach śpiewają tylko nieliczni uczestnicy. Trudno wskazać wszystkie tego przyczyny, ale jedną z nich jest z pewnością akompaniament — od wielu lat organiści mają poważne trudności ze znalezieniem optymalnej formuły gry. Zazwyczaj akompaniament jest za głośny i zbyt wolny, nawet do poważnych, niekiedy monumentalnych pieśni z naszego śpiewnika. Nie ma też żadnej komunikacji między księdzem a organistą w trakcie nabożeństwa, co zupełnie uniemożliwia wprowadzanie doraźnych zmian, sygnalizowanie korektur itd. Wszystko to można usprawnić, ale w teorii, bo w praktyce się to nie udaje i stan taki trwa od wielu lat. Może lepiej by było w tej sytuacji zrezygnować z akompaniamentu organowego, zwłaszcza że konserwacja instrumentu jest i kłopotliwa, i kosztowna?

W innych, nawet mniejszych parafiach, na nabożeństwach śpiewają prawie wszyscy. Tam, gdzie nie ma żadnego instrumentu (Żychlin, Pstrążna, Strzelin), parafianie starają się śpiewać żywo, radośnie, jeśli tylko pozwala na to treść pieśni. Optymalne zaś rozwiązanie strony muzycznej nabożeństw widzę w zainstalowaniu niewielkich instrumentów elektronicznych, ustawianych na dole, w prezbiterium lub nawie — zarówno głośność, jak i barwę dźwięku łatwo jest dostosować do najmniejszego nawet zboru i przestaje istnieć problem komunikacji. Grający powinien intonować pieśni, korygować błędy i — w miarę potrzeby — po prostu uczyć śpiewać.

Oddzielna sprawa to same pieśni, śpiewane w naszych kościołach. Od dawna słychać głosy, że potrzebna jest reforma naszego śpiewnika, wprowadzenie nowych, żywych melodii, oparcie się na współczesnych, bardziej zrozumiałych tekstach. Zanim to jednak nastąpi, można próbować od czasu do czasu korzystać z istniejących śpiewników młodzieżowych. Wiele pieśni z tych śpiewniczków jest znanych i śpiewanych przez naszych współwyznawców dzięki ewangelizacjom i innym imprezom kościelnym. Należy też zrobić wszystko, by nasz Kościół dysponował dobrymi chórami i zespołami muzycznymi. „Jaskółką", która pozwala na pewien optymizm w tej dziedzinie, jest restauracja chóru parafii warszawskiej. Śpiew i muzyka muszą ponownie stać się mocną, wyróżniającą stroną nabożeństwa ewangelickiego, tak jak się to dzieje w innych krajach. Udział chóru lub zespołu muzycznego w nabożeństwie zawsze jest dużym przeżyciem dla członków zboru. Nie należy bać się przy tym nowoczesności — ani elementów kakofonicznych we współczesnej muzyce poważnej, ani mocnych rytmów tak popularnych ostatnio utworów religijnych Murzynów amerykańskich (Gospels, Negro Spirituals), ani nawet muzyki w stylu „soul", propagowanej w polskich kościołach przez zespół „Grupa Mojego Brata". Najważniejszy jest poziom muzyczny i głęboka treść pieśni z takiego repertuaru — dowodzą tego doświadczenia w parafiach innych Kościołów w Polsce, miejskich i wiejskich. Również w naszych parafiach nawet starsi zborownicy chętnie śpiewają żywe pieśni z akompaniamentem gitary.

Odnowa oprawy muzycznej naszych nabożeństw wymaga wielu zabiegów i związanych z nimi kosztów. Moim zdaniem, należy zrobić wszystko, by powstające spontaniczne chóry lub zespoły młodzieżowe otrzymały odpowiednich instruktorów muzycznych, opiekę teologiczną i instrumenty. Jak wykazują doświadczenia innych Kościołów, w tej dziedzinie nie jest możliwe oparcie wszystkiego na pracy społecznej parafian-zapaleńców. Potrzebna jest fachowa pomoc, niekiedy trzeba po prostu „wynająć" specjalistów z zewnątrz. Jest to jednak jedna z dobrych, przyszłościowych inwestycji, na jaką powinny się zdobyć władze Kościoła.

Aktywny udział parafian w nabożeństwie nie musi ograniczać się do śpiewu. Niekiedy drobne nawet, ale celne innowacje wprowadzają pożądany klimat, zbliżają uczestników, „budują społeczność" chrześcijan oddających cześć Bogu. Oto dwa przykłady z naszej niwy. Taką innowacją jest wprowadzony kilka lat temu w parafii warszawskiej, a praktykowany już wcześniej w Pstrążnej, zwyczaj tworzenia zamkniętego kręgu wokół Stołu podczas przystępowania do Sakramentu Wieczerzy Pańskiej.

Innym przykładem jest forma nabożeństw ekumenicznych, które odbywają się w naszym stołecznym kościele w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca. Można powiedzieć, że spotkania te zbudowały nowy stołeczny zbór chrześcijański — wspólnotę bliskich sobie ludzi, chwalących Boga, modlących się razem. Uczestnicy tych nabożeństw chcą się spotykać, czują się ze sobą związani, chociaż dzieli ich — bagatela — wyznanie. Pod koniec nabożeństwa uczestnicy zbierają się wokół Stołu w prezbiterium i głośno modlą się, by — trzymając się za ręce — zakończyć wspólne spotkanie modlitwą „Ojcze nasz...". Po modlitwie wszyscy pozostają jeszcze przez chwilę w utworzonym kręgu, wysłuchują ogłoszeń, wymieniają różne informacje, niekiedy nawet żartobliwe, wesołe — jest to wyrazem wspólnie przeżywanej radości z faktu bycia razem przed Panem Kościoła Powszechnego. Warto może dodać, że organizatorzy dbają o wysoki poziom oprawy muzycznej tych nabożeństw.

Dochodzimy w ten sposób do istotnego zagadnienia powagi i surowości naszych zgromadzeń w kościele. Czy obecna forma naszych nabożeństw rzeczywiście musi być tak surowa? Czy uśmiech na twarzy księdza lub parafian nie jest do pogodzenia z absolutnym autorytetem Boga, którego pragniemy czcić, do którego wspólnie się modlimy? Czy nie zapominamy o tych wszystkich miejscach na kartach Pisma świętego, gdzie jest mowa o radości zbawionych, o pląsach przed Panem, o graniu na bębnach i cytrach? A może grzechem jest co innego, na przykład śpiewanie pieśni o radosnych słowach w beznadziejnie wolnym tempie, z kamienną twarzą, niekiedy nawet z głęboką bruzdą na czole?

Nie mam wątpliwości, że nabożeństwa, nawet pasyjne, nie powinny być beznadziejnie smutne, krańcowo pompatyczne. Nowy Testament wskazuje raczej na radosną wiarę, optymistyczną nadzieję, żywą, gorącą miłość: „radość mają ci, których Panem jest Bóg". Na ten aspekt naszych nabożeństw należy zwrócić szczególną uwagę zwłaszcza dzisiaj, kiedy poza Kościołem spotykamy się przede wszystkim z nudną, szarą beznadziejnością, złem, smutnymi realiami, brudem. Niech na naszych nabożeństwach będzie od czasu do czasu radośnie, a zawsze — czysto, pogodnie, słonecznie!

Jak to osiągnąć? Odpowiedź powinna wyniknąć z dyskusji wśród członków Kościoła, różnych jego komisji, konferencji duchownych, wśród studentów teologii. Można skorzystać z doświadczeń innych Kościołów reformowanych, sprowadzić odpowiednie materiały, zbadać, jakie innowacje można przeszczepić na nasz polski grunt. Wiele może zależeć od inwencji księdza oraz grup muzycznych biorących udział w nabożeństwach, a także kolegiów w poszczególnych zborach. Wielu młodych ludzi — członków naszej społeczności — rzadko bywa na nabożeństwach. Zapytani dlaczego, odpowiadają, że chętniej biorą udział w spotkaniach, ewangelizacjach, nabożeństwach młodzieżowych, nieformalnych, a normalne nabożeństwa w kościele są „nudne, zawsze takie same, grobowo surowe, beznadziejne i do tego z mnóstwem potknięć organisty". Oto inny przykład wypowiedzi: „ja chcę normalnie śpiewać, modlić się bez pompy, a nie ograniczać się do przemiennego wstawania, klękania, siadania, zwłaszcza jeśli nie bardzo wiem, dlaczego w pewnych momentach powinienem to robić".

Tego rodzaju wypowiedzi można łatwo skrytykować, ale można starać się je zrozumieć, a nawet poprzeć własnymi opiniami. Błędem byłoby jednak ich zlekceważenie, pominięcie milczeniem. Tym bardziej że podobne, choć bardziej wyważone, „dyplomatyczne" opinie można niekiedy uzyskać od przedstawicieli średniego pokolenia i starszych współwyznawców. Trzeba coś zrobić, aby na naszych nabożeństwach przestało wiać grozą i smutkiem, aby udział wiernych w spotkaniu z Bogiem był bardziej spontaniczny i żywy, czyli bardziej autentyczny.

W artykule tym starałem się wyrazić poglądy grupy kilku członków Kościoła w wieku od 22 do 41 lat. Ufam, że na łamach naszego pisma problem ten zostanie podjęty przez innych współwyznawców.

---

[1] „Jednota", nr 8—9 (1974), s. 12.

[2] „Jednota", nr 7—8 (1973), s. 7.

[3] Jak w przypisie 1, s. 13.

MILAN JURČO

Czym jest wiersz?

I Kor. 2:1

Przyznam się,
że nie wiem.

Jest wiersz
nieogarnioną wzniosłością?
Albo jest słownym malowaniem piękna?
Nie wiem.

Wiersz jest wysoką morską falą,
tak to ktoś powiedział.
Ta fala nie ma skrzydeł,
obca siła wyrzuciła ją z głębiny.
Nie wiem,
czy wiersz jest morską falą,
czy wiatrem, który ją unosi?

Wiem natomiast,
czym jest serce człowieka
wołającego o pomoc.

Po stromej ścieżce stąpam
i niosę ludzkie sprawy.
Dla mnie wiersz jest brzemieniem,
które trzeba zanieść na to jedyne miejsce,
tam, na Golgotę.
Na górę łaski,
gdzie dokonuje się przemienienie.

Przemiana błądzenia w ocalenie,
przemiana niewiedzy
w objawienie Bożej Prawdy,
przemiana siebie na Boży obraz,
przemiana miary wszystkich rzeczy.
Czym jest wiersz?
Nie wiem.
Wiem natomiast,
czym jest serce człowieka
wołającego o pomoc.

Najpiękniejsze wiersze piszą ci,
którzy dźwigają ciężar serc
na Górę Przemienienia.

Tłum. Wacław Oszajca

TADEUSZ WŁADYSŁAW ŚWIĄTEK

Zjednoczone Browary „Haberbusch i Schiele"

Produkcja piwa sięga w Polsce czasów bardzo odległych. Jak wiemy z historii i obyczajów dawnej Rzeczypospolitej, było ono trunkiem wielce u nas rozpowszechnionym, dopiero po nim szedł miód a na końcu wino.

Tymczasem już u schyłku XVIII wieku przemysł piwowarski na ziemiach polskich zaczął podupadać, a na początku wieku XIX nastąpił upadek całkowity, do czego bez wątpienia przyczyniło się rozwiązanie w 1787 roku cechu piwowarów. Przewroty polityczne, wojny i wypadki krajowe w pierwszych dziesiątkach lat XIX wieku nie sprzyjały rozwojowi browarnictwa i polski przemysł piwowarski doszedł do kompletnej niemal ruiny. Trzeba było wielkiego wysiłku i ogromnych nakładów finansowych, aby przetrwać ten niesprzyjający okres. Zasługą ówczesnych browarów warszawskich było właśnie to, że mimo trudnych warunków starały się utrzymać, by w czasach pomyślniejszych dźwignąć tę gałąź przemysłu krajowego. Jedną z firm, której zawdzięczał on swój ponowny rozkwit, była firma „Haberbusch i Schiele".

Wielkie przedsięwzięcia mają zwykle bardzo skromne początki. Oto w maju 1846 roku niewielki browar spółki „Schöffer i Glimpf", mieszczący się w Warszawie u zbiegu ulic Krochmalnej i Ciepłej, został nabyty przez dwóch byłych pracowników, Błażeja Haberbuscha i Konstantego Schielego, za 24 000 zł od Banku Polskiego. Z pomocą swojego wspólnego teścia, Henryka Klawe, założyli oni browar pod firmą „Haberbusch, Schiele i Klawe". Nieruchomość liczyła 20 000 łokci kwadratowych. Tu na moment wypada zatrzymać się i przedstawić bliżej te postacie.

Pierwszy ze wspólników, Błażej Haberbusch, majster piwowarski, urodził się w Monachium w 1806 roku, skąd został sprowadzony do Warszawy przez Jana Schöffera do produkcji nie znanego tu jeszcze piwa bawarskiego. Drugi z założycieli, również piwowar, Konstanty Schiele, urodził się w 1817 roku w Warszawie. Był synem fabrykanta powozów, Burcharda Schiele, pochodzącego z niemieckiego księstwa Reuss.

Ich teść, majster piekarski — Henryk Klawe, urodzony w 1790 roku w Bahn (na Pomorzu)*, jako syn majstra młynarskiego Jana Henryka i Elżbiety z Nauwaldów, do Warszawy przybył w 1811 roku, gdzie przy ul. Marszałkowskiej 1398 prowadził dobrze prosperującą piekarnię. W latach 1824—1829 pełnił funkcję starszego warszawskiego cechu piekarzy. Starsza z jego córek — Anna Maria (ur. 1829) poślubiła Błażeja Haberbuscha, a młodsza — Dorota (ur. 1831) wyszła za mąż za Konstantego Schiele.

Wszyscy wywodzili się z Niemiec i byli wyznania ewangelicko-augsburskiego, a stworzona przez nich spółka miała charakter rodzinny. Gdy na ulicach pojawiały się platformy zaprzęgnięte w ciężkie perszerony, ulicznicy trawestując brzmienie nazwisk właścicieli browaru wykrzykiwali: „Patrzcie, jedzie browar Warszawy — Oberwus, Szelma i Kulawy".

Znając już założycieli, powróćmy do historii browaru. W roku 1850 firma „Haberbusch, Schiele i Klawe" dokupiła (również od Banku Polskiego) browar Czarneckiego przy ul. Kruczej za sumę 86 750 złp. Po dokonaniu niezbędnej modernizacji oraz odbudowy zaniedbanych budynków i urządzeń obydwa browary, choć odległe od siebie, pracowały pod wspólnym zarządem. Z czasem ten ostatni został zlikwidowany. Spółka prosperowała świetnie i gdy w 1865 roku wycofał się z niej Henryk Klawe, wypłacono mu, jako ustępującemu wspólnikowi, przypadającą na niego część udziału w wysokości 280 000 złp, co było sumą wręcz zawrotną. Świadczy to wymownie o tym, że piwowarstwo w owych czasach należało do „złotych interesów".

Ze względu na brak lodowni firma musiała wynajmować piwnice, nawet pod kościołami, co było kosztowne i ograniczało możliwości długiego przechowywania piwa. Dlatego produkcja odbywała się tylko przez kilka miesięcy — od późnej jesieni do wiosny, sprzedaż zaś trwała tak długo, aż wyczerpały się zapasy. Dopiero po sprzedaniu całej produkcji przystępowano do świeżych warów.

Warszawianie przyzwyczajeni z dawien dawna do piwa zwyczajnego, marcowego i szlacheckiego, a więc słabego, początkowo niechętnie przyjmowali innowację w postaci piwa bawarskiego. Chcąc rozpowszechnić swoje wyroby, Błażej Haberbusch i Konstanty Schiele zaczęli wynajmować tzw. ogródki, m.in. „Pod Lipką" od Leśkiewicza przy ul. Daniłowiczowskiej (z czasem w tym miejscu wybudowano Teatr Mały), przy zajeździe Kielca przy ul. Królewskiej i „Pod Filarkami" przy ul. Marszałkowskiej.

W 1868 roku zmarł Henryk Klawe, teść obu współzałożycieli browaru. Odprowadzony przez najbliższą rodzinę, pracowników zakładu oraz liczne rzesze znajomych spoczął na warszawskim cmentarzu ewangelicko-augsburskim przy ul. Młynarskiej 54/65.

W 1877 roku Błażej Haberbusch z powodu podeszłego wieku odstąpił swój udział synom: Henrykowi (ur. 1846) i o dwa lata młodszemu Karolowi (ur. 1848). W następnym roku zmarł w wieku siedemdziesięciu jeden lat. I on został pochowany na cmentarzu przy ul. Młynarskiej, w grobowcu, który zachował się do naszych czasów. Sześć lat później z kolei Konstanty Schiele przekazał swój udział swoim synom: Feliksowi (ur. 1855) i Kazimierzowi (ur. 1860), a sam osiadł w nowo wybudowanym pałacyku przy

* Prawdopodobnie chodzi o miejscowość Banie w pobliżu Gryfina.

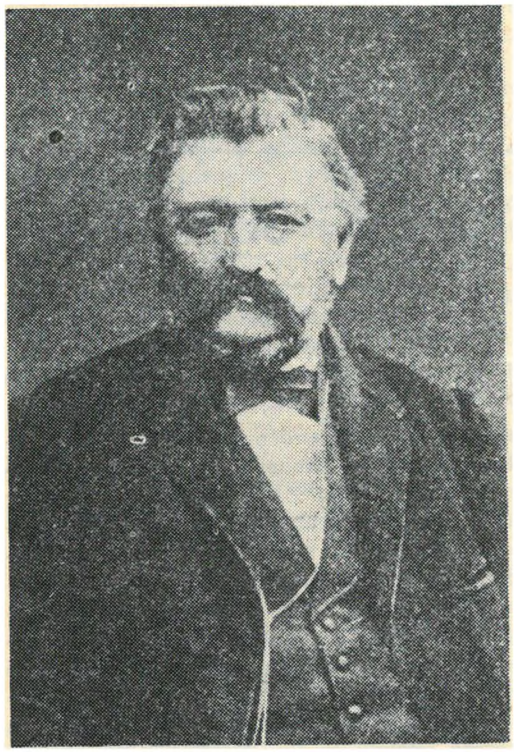

Błażej Haberbusch i Konstanty Schiele, współzałożyciele browaru „Haberbusch, Schiele i Klawe"

ul. Grzybowskiej 60, stanowiącym odtąd siedzibę rodziny. Nieopodal, przy ul. Wroniej 31, z jego fundacji został wzniesiony wielki dom dla robotników.

Z chwilą gdy browar znalazł się w rękach drugiego pokolenia obu wspólników, nastąpił etap intensywnej rozbudowy i kolejnej modernizacji, wprowadzono silniki parowe oraz najnowsze urządzenia techniczne. Dwa lata później, w 1886 roku, zmarł Konstanty Schiele (jego grobowiec znajduje się również na cmentarzu ewangelicko-augsburskim). W 1898 roku z inicjatywy właścicieli utworzone zostało Towarzystwo Akcyjne Browaru Parowego i Fabryki Sztucznego Lodu pod firmą „Haberbusch i Schiele" z siedzibą przy ul. Krochmalnej 59, z kapitałem zakładowym 1 500 000 rubli. Wkrótce stało się ono liczącym się w skali europejskiej zakładem piwowarskim. Produkcja sztucznego lodu na potrzeby własne i na sprzedaż pozwalała na właściwe przechowywanie zapasów, a tym samym na nieprzerwaną produkcję. Firma posiadała już swoje składy w Łodzi i Kaliszu, a ponadto utrzymywała dwadzieścia wagonów kolejowych specjalnie przystosowanych do przewozu piwa na krańce Królestwa Polskiego i Cesarstwa Rosyjskiego oraz na Daleki Wschód, gdzie otwierały się nowe rynki zbytu. Jeszcze przed rokiem 1900 Towarzystwo nabyło dwa samochody ciężarowe, stanowiące wówczas kosztowną nowość. W zakładach zainstalowano machiny parowe o mocy 50 KM. W pierwszych latach naszego stulecia produkcja roczna wynosiła 1 000 000 rb, opłaty akcyzowe — 212 000 rb, zużycie jęczmienia kosztowało 294 000 rb, pensje zarządu i pracowników wyrażały się kwotą 200 000 rubli. Przy browarze istniała ochronka dla dzieci i szkoła freblowska (obecnie podstawowa), kuchnia dla pracowników oraz kasa oszczędnościowo-pożyczkowa, a w specjalnie przystosowanym pomieszczeniu dyżurował stale lekarz-chirurg. Dyrektorem zarządzającym był Henryk Besler. Właściciele browaru przyczynili się do założenia z końcem ubiegłego wieku szkoły piwowarskiej, przy ul. Chłodnej 37.

W roku 1902 Towarzystwo Akcyjne „Haberbusch i Schiele" otworzyło w gmachu Towarzystwa Ubezpieczeń „Rosja", obok Filharmonii, przy ul. Siennej 2 (później ul. Sienkiewicza) bar artystyczny „Pod Wiechą". Zamieszczane w prasie codziennej reklamy zachęcały do odwiedzenia lokalu, w którym podawano znakomite piwa z beczki, jasne i ciemne, wyborne potrawy, a poza tym przyjmowano zamówienia na przyjęcia. Bar mógł jednorazowo pomieścić dwieście osób.

W 1903 roku umarł Henryk Haberbusch, a pięć lat później, w 1908 roku, jego młodszy brat, Karol, mieszkający przy ul. Złotej 76, ostatni z Haberbuschów, członek zarządu Drugiego Warszawskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, mieszczącego się przy ul. Włodzimierskiej 17 (później ul. Czackiego), fundator Czytelni Bezpłatnej przy ul. Krochmalnej 22, przeznaczonej dla najuboższej ludności Woli oraz dzieci i młodzieży. Z ramienia rodziny Haberbuschów do zarządu firmy weszli: Jan Patzer, żonaty z siostrzenicą Karola Haberbuscha — Zofią z domu Lampe — i Tadeusz Lampe. Pierwszy — w charakterze dyrektora administracyjno-handlowego, a drugi — dyrektora technicznego. W tym czasie prezesem spółki mianowany został Kazimierz Schiele, żonaty z Anną z Temlerów (1865—1946). Jeszcze w 1907 roku nabyto browar Towarzystwa Akcyjnego pod firmą „W. Kijok", przy ul. Żelaznej 59, powiększając zabudowaną przestrzeń pięciokrotnie — do 100 000 łokci kwadratowych. Spadkobiercy Karola Haberbuscha w 1909 roku ufundowali pracownię bakteriologiczną w Szpitalu Ewangelickim w Warszawie. Mimo bezpotomnej śmierci obu Haberbuschów ich nazwisko pozostało w nazwie firmy.

Piwo z browaru „Haberbuscha i Schielego" trafiało na stoły całej niemal Europy, Azji, a nawet Wschodniej Syberii, zyskując wszędzie uznanie smakoszy, a jeszcze przed wybuchem pierwszej wojny światowej jego produkcję szacowano na 1 500 000 wiader rocznie.

Podwórko Zjednoczonych Browarów „Haberbusch i Schiele" w 1910

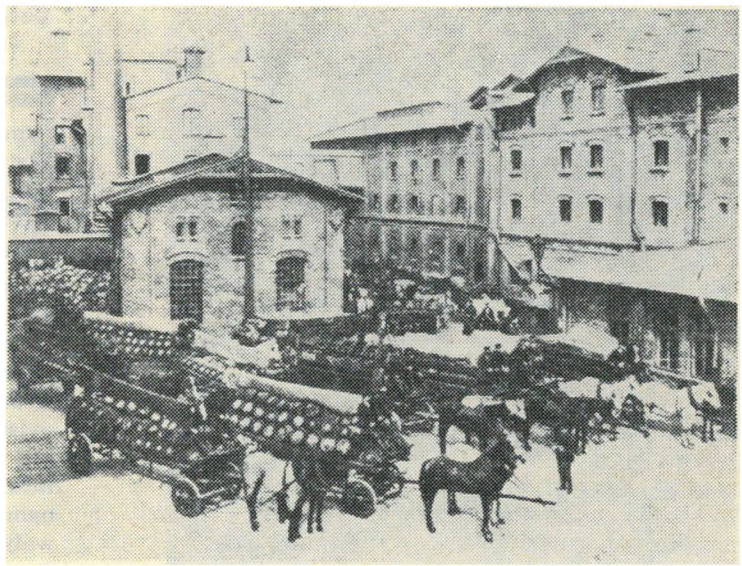

Dzięki wybitnym zdolnościom organizacyjnym Jana Patzera przedsiębiorstwo unowocześniono przez zainstalowanie własnej elektrowni i wybudowanie automatycznej słodowni przerabiającej sześćset wagonów jęczmienia rocznie. Z zagranicy sprowadzono aparaty do hodowli czystych drożdży oraz urządzenie do butelkowania piwa, nie znane dotychczas w Królestwie. Stworzono wzorowe zakłady, nie tylko nie ustępujące zagranicznym, ale je pod wieloma względami przewyższające.

Browary warszawskie silnie ucierpiały za czasów okupacji niemieckiej podczas pierwszej wojny światowej. Dotyczyło to również największego z nich pod firmą „Haberbusch i Schiele". Władze okupacyjne chciały zniszczyć nasz przemysł piwowarski drogą pospolitej grabieży, dążąc do zastąpienia go niemieckim. Jak wykazały powojenne obliczenia, ogółem z tytułu przymusowej ewakuacji rosyjskiej oraz późniejszych rekwizycji niemieckich browary warszawskie obrabowano z wagonów kolejowych, samochodów, platform konnych, koni, maszyn i turbin elektrycznych na sumę 5 mln rubli w złocie. Zarząd Towarzystwa Akcyjnego Browaru „Haberbusch i Schiele" widział możliwość dźwignięcia zrujnowanych zakładów w fuzji z mniejszymi browarami. Tak też się stało — po długich pertraktacjach w 1921 roku utworzona została Spółka Akcyjna Zjednoczonych Browarów „Haberbusch i Schiele", w skład której weszły browary: Edwarda Reycha przy ul. Grzybowskiej 33, Karola Machlejda przy ul. Chłodnej 45, Seweryna Junga przy pl. Trzech Krzyży 8, ul. Grzybowskiej 43 i ul. Ogrodowej oraz browar „Korona" mieszczący się przy ul. Grzybowskiej 40. Spółka posiadała w Warszawie 278 tys. łokci kwadratowych zabudowanej przestrzeni, a prócz tego nieruchomości w Białymstoku, Kaliszu i Łodzi. Jej tabor składał się z trzydziestu własnych wagonów-chłodni, dwudziestu pięciu samochodów ciężarowych i około stu koni. Zasadniczym celem połączenia było podniesienie jakości produkcji w oparciu o zachowane urządzenia i środki transportu przy jednoczesnym zmniejszeniu kosztów handlowych i administracyjnych. Oszczędności zamierzano zainwestować w rozbudowę i modernizację. Firma „Haberbusch i Schiele" niepodzielnie zapanowała nad częścią Woli zamkniętą w kwadracie ulic Żelaznej, Ogrodowej, Ciepłej i Grzybowskiej, stanowiącym od schyłku osiemnastego wieku kolebkę warszawskiego piwowarstwa, łącznie z biegnącymi równolegle przecznicami — Chłodną, Ogrodową i Krochmalną. W skład nowo ukonstytuowanej rady nadzorczej i zarządu firmy weszli dawni właściciele połączonych browarów. Niespodziewanie w 1924 roku zmarł Feliks Schiele, a w 1931 roku jego brat, dotychczasowy prezes — Kazimierz Schiele. Rok później umarł też prokurent spółki, Czesław Kijok. Wszyscy wymienieni spoczęli na cmentarzu ewangelicko-augsburskim w Warszawie. W związku ze śmiercią dwóch członków zarządu i prezesa nastąpiły zmiany w kierownictwie firmy. Prezesem rady został wybrany Julian Machlejd (1866—1936), niegdyś drugi pastor zboru ewangelicko-augsburskiego i pierwszy dyrektor Gimnazjum Męskiego im. Mikołaja Reja, żonaty z córką ostatniego z Ulrichów, Gustawa — Krystyną. Dyrektorem naczelnym pozostał Jan Patzer, m.in. członek zarządu głównego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Na jego zastępców powołano Henryka Oppenheima (1892—1969) i Edwarda Reycha (1896—1939). Poza tym skład zarządu zasilili dwaj synowie Kazimierza Schiele, bliźniacy Aleksander i Kazimierz (ur. 1890), którzy z czasem zasłynęli jako taternicy. Biura zarządu przeniesiono z ul. Krochmalnej na ul. Grzybowską 58.

W latach międzywojennych gigantyczne przedsiębiorstwo, jakim były browary „Haberbuscha i Schielego", dorobiło się własnej bocznicy kolejowej przy ul. Sowińskiego 6 w Warszawie, a przy ul. Ceglanej 6 w 1924 roku uruchomiło własną palarnię kawy i wytwórnię wódek, likierów, lemoniady oraz zapraw. Asortyment produktów był ogromny, a trzeba dodać, że przez cały okres istnienia browary Haberbuscha miały swoje butelki, kapsle, słoiki, i etykiety opatrzone godłem firmowym — sfinksem. Produkcję roczną szacowano na 150 000 hektolitrów samego tylko piwa, co stanowiło ponad 10% produkcji krajowej. Wyroby firmy były odznaczane wieloma nagrodami, dyplomami honorowymi, złotymi medalami krajowymi i zagranicznymi. Na przykład w 1927 roku zdobyły Grand Prix i Wielki Złoty Medal na Międzynarodowej Wystawie Spożywczej w Paryżu oraz najwyższą nagrodę w postaci Dyplomu Honorowego Ministra Przemysłu i Handlu Rzeczypospolitej Polskiej — na Wystawie Spożywczo-Higienicznej w Warszawie.

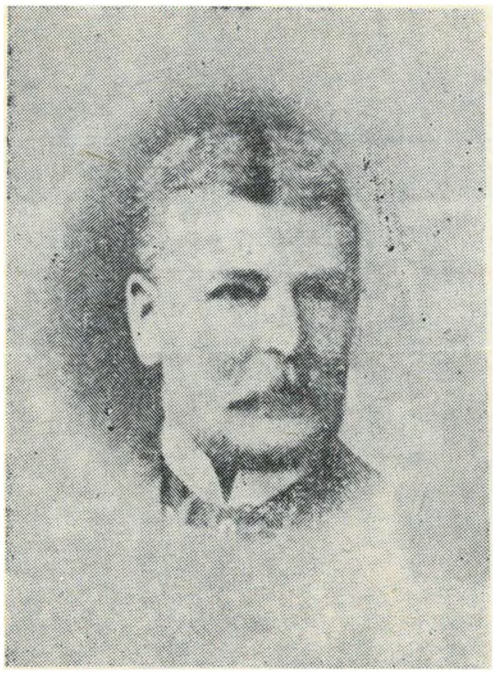

Karol Haberbusch, ostatni z rodu, zmarły w 1908

Wybuch drugiej wojny światowej otworzył drugi rozdział w dziejach firmy, która wstrzymała swą produkcję w momencie obrony stolicy, gdy powołano pod broń znaczną część załogi. Ponowny rozruch nastąpił już po kapitulacji, pod okupacyjnym zarządem niemieckim. Nadzór ten trwał jednak tylko pół roku, co było prawdziwym ewenementem. Właściciele browaru nie wahali się brać na siebie ciężaru odpowiedzialności za zatrudnianie, często fikcyjne, osób zagrożonych aresztowaniem lub zesłaniem do obozów koncentracyjnych i starali się udzielać im wszechstronnej pomocy, bez względu na niebezpieczeństwo i stosowane przez okupanta represje.

Od śmierci pastora Machlejda w 1936 roku funkcję prezesa pełnił Jan Patzer, pozostający na tym stanowisku do wybuchu Powstania Warszawskiego. W tym czasie radę nadzorczą browaru tworzyli: Seweweryn Jung, Tadeusz Lampe, Stanisław Müller, Edward Schiele, a dyrektorami byli: Wacław Czarkowski, Tytus Jung, Henryk Oppenheim, Henryk Patzer i Aleksander Schiele. W skład komisji rewizyjnej wchodzili: Mieczysław Brun, Kazimierz Cholewicki, Adam Gałecki, Wiktor Lampe i Kazimierz Schiele, natomiast głównym księgowym pozostawał Tomasz Piętowski.

W jednym z ostatnich sprawozdań Zjednoczonych Browarów „Haberbusch i Schiele", sporządzonym 19 maja 1943 roku, podano, że czysty zysk wyniósł 2 434 775 zł, co z pozostałym zyskiem z roku ubiegłego w kwocie 27 042 zł stanowiło niebagatelną sumę 2 461 817 zł. Utrzymanie polskiego zarządu pod okupacją i wysoki zysk świadczą o niebywałym dynamizmie i doskonałej organizacji zakładu, z pewnością jednego z nielicznych w Warszawie potrafiących działać w zmienionych i niezwykle trudnych warunkach. Niestety, nie wszystko przebiegało tak idyllicznie. Dnia 23 października 1943 roku zostali aresztowani Aleksander i Jerzy Antoni Schielowie, ojciec i syn. Osadzono ich na Pawiaku. W grudniu tegoż roku został rozstrzelany dziewiętnastoletni Jerzy Schiele, jego ojcu zaś udało się wyjść z tego miejsca kaźni. Gdy wybuchło Powstanie, browary Haberbuscha ze swymi zapasami surowca stały się gigantycznym spichlerzem dla ludności cywilnej głodującej Warszawy i powstańców. Do ostatnich dni przed kapitulacją walczące oddziały wyprawiały się do nich choćby po garstkę jęczmienia, płacąc często za to cenę najwyższą — życie.

Po wyzwoleniu, mimo zniszczeń szacowanych na ok. 70%, jak pisało „Życie Warszawy" w numerze 47 z dnia 17 lutego 1945 roku, browary firmy „Haberbusch i Schiele" dźwigały się z ruin. W spalonej słodowni ocalały żelbetonowe silosy, a w suterenach — suszarki do słodu i maszyny do uruchamiania elewatorów, bez silników wprawdzie, bo te zostały wymontowane. Lepiej wyglądała rozlewnia z uszkodzonym jedynie żelbetonowym stropem, w której zachowały się trzy maszyny do obciągu piwa. Nie uszkodzona była natomiast lodownia wraz ze zbiornikami na piwo, rzecz ciekawa, zapełnionymi ok. 250 tys. litrów tego trunku nadającego się w dodatku do spożycia. I tak zaczęto odbudowywać — pod dawnym zarządem — przedsiębiorstwo posiadające rozległe nieruchomości w Warszawie (m.in. przy ulicach: Ceglanej 4/6, Ciepłej 11, Grzybowskiej 33/45, 49 i 58—70, Klonowej 12, Krochmalnej 35/37 i 59, Książęcej 13/15/17/19, Nowogrodzkiej 90, Sowińskiego 8, Wroniej 45, pl. Trzech Krzyży 8, plac i kolonię Służewiec A i B) a także w innych miastach Polski: w Gdyni przy ul. Morskiej, w Łodzi przy ul. Przejazd, w Poznaniu przy ul. Samarzewskiego, następnie w Otwocku, Bielsku, Kaliszu i Białymstoku. W 1948 roku Zjednoczone Browary „Haberbusch i Schiele" zostały znacjonalizowane.

Już po wojnie zmarli ich sukcesorzy: inż. Kazimierz Władysław Schiele w 1956 roku, a jego brat, inż. arch. Aleksander Antoni Schiele, w 1976 roku. Jeszcze przed śmiercią, bo w roku 1974, ostatni z wymienionych — Aleksander, żonaty z Zofią z Engemanów (1893—1958), na kilkunastu stronach papieru maszynowego spisał swoje wspomnienia*, którym nadał tytuł *Uzupełnienie życiorysu*. Niechaj ich fragment zakończy tę historię:

Urodziłem się i wychowany byłem w domu tak zwanej burżuazji przemysłowej i wśród otoczenia ludzi, którzy w owych czasach poważną, a po części i pożyteczną odgrywali rolę w życiu Warszawy. Nie była ona wtedy stolicą samodzielnego państwa, lecz największym miastem „priwislanskoj guberni" carskiej Rosji. Wzrastałem w domu, który zwano „pałacem", w mieszkaniu, jakiego w dzisiejszych czasach ludzie młodzi nawet sobie nie wyobrażają, tak wielkim i luksusowym. Na sąsiadujących posesjach znajdował się zakład przemysłowy — największy browar w Warszawie. Na jego terytorium jako dziecko, a później chłopak podrastający, spędzałem wiele czasu, a więc stale spotykałem się z robotnikami i rzemieślnikami (nie mówiąc już o urzędnikach). Nie patrzyłem na nich jak na ludzi upośledzonych i biednych, gdyż wszyscy spełniali swoje obowiązki jakby z ochotą i zadowoleniem, do dzieci „burżujów"

* Fragment pamiętnika Aleksandra Schiele zacytowany za zgodą córki autora — p. Julitty Schiele-Azembskiej.

Aleksander Antoni Schiele, ostatni z rodu, zmarły w 1976

zawsze zaś odnosili się grzecznie i przyjaźnie. Widziałem, jak mój ojciec wstawał o piątej rano, a przed siódmą szedł do browaru. Lubił on dzień w dzień przechadzać się przez wszystkie działy produkcji. Z regularnością zegarka (później o tym się dowiedziałem) wkraczał do kantoru, do słodowni, do antałkowni, do butelkowni, do fermentacji, do warzelni, do maszynowni, do stolarni itd. — zawsze o tej samej porze; pracownicy więc doskonale wiedzieli, kiedy nadejdzie „inspekcja". Można było spokojnie pofolgować sobie w pracy tak długo, aż nadchodził „czas". Wtedy któryś z robotników wołał: „No chłopcy, do roboty — stary zaraz nadejdzie!" I rzeczywiście. Jako dorosły człowiek pracowałem w tej firmie przez dwadzieścia siedem lat.

Rodzice zawsze zwracali uwagę na to, aby dzieci grzecznie odnosiły się do służby, tak wówczas licznej, lub do innych pracowników. Bawiliśmy się z dziećmi stróża (nie znany był bowiem termin „dozorca") lub innych pracowników, jak równi z równymi, były też one zapraszane do „pałacu". Wiedziałem, że matka zajmuje się „ochronką" dla dzieci robotników, naturalnie utrzymywaną z funduszów firmy — że dzieci pracowników chodzą do szkół na koszt firmy — że po przepracowaniu pewnej ilości lat pracownik otrzymuje emeryturę dożywotnią — że dzieci wysyła się latem na kolonie letnie — że pracownicy korzystają z łazienek i z pryszniców na miejscu (dzieci musiały wszędzie wściubić nosa) — że mogą na miejscu pić dowolną ilość piwa itd.

W starszym wieku mając łączność z browarem, odczuwałem, że istnieje jakaś więź robotnika z zakładem pracy; on wiedział, że otrzyma trzynastą pensję, czternastą — tzw. kartoflankę i piętnastą, tzw. bilansówkę. Widziałem, jak do kuchni naszego mieszkania stale przychodzili różni biedni ludzie, którzy nigdy nie odeszli z niczym.

Autor cytowanego fragmentu, ostatni ze spadkobierców firmy, w której przepracował wiele lat, rozkochany w Tatrach architekt, był autorem projektu słynnego schroniska na Hali Gąsiennicowej „Murowaniec".

W maju ubiegłego roku minęła 140 rocznica założenia warszawskiego browaru pod firmą „Haberbusch i Schiele". Próżno by szukać o niej wzmianki w warszawskiej prasie. Rocznicy tej nie uczciła również dyrekcja obecnie działającego Browaru Warszawskiego, mieniącego się spadkobiercą tamtej firmy, reklamowanej nawet niegdyś przez bawiącą w naszej stolicy Mistinguet, partnerkę Maurice'a Cheveliere'a. Przykre, że wymazano z pamięci starą, szacowną firmę, która kilku pokoleniom dawała zatrudnienie, a wyrobami swymi sławiła Polskę w świecie.

OFIARY NA WYDAWNICTWO

Helena Zakrzewska — zł 440, Zofia Sobańska — zł 140, Czesław Dedecjus — zł 140, ks. Teodor Lenkiewicz — zł 640, Stanisław Michalski — zł 340, Adam Zaunar — zł 200, Anna Lisowska — zł 240, Andrzej Marszałkowski — zł 500, Ryszard Boryta — zł 300, Janina Ratajczak — zł 140, Adela i Feliks Grotkowie — zł 1280, Ida Gąsior — zł 640, Sabina Szczęsna — zł 140, Witold Pruss — zł 140, Edyta Marzecka — zł 2000, Różena Urban — zł 140, Jerzy Olczyk — zł 140, Krystyna Roth — zł 280, ks. Krzysztof Jeżak — zł 640, ks. Józef Schlender — zł 640, Gerard Fuhl — zł 140, Małgorzata Porańska — zł 1000, Ilona Motylewska — zł 140, Kazimierz Sosulski — zł 640, Elżbieta Smolarska — zł 640, Gustaw Janik — zł 280, Eugeniusz Głowacki — zł 140, Zygmunt Rayski — zł 640, Wanda i Otto Jelinkowie — zł 2000, Olga i Józef Rudzcy — zł 1000, Jan Tacina — zł 3000, Natalia Grajkowska — zł 5000, Herbert Simon — zł 640, Parafia Prawosławna w Krakowie — zł 500, ks. Kazimierz Kudryński — zł 360, Stanisław Bajer — zł 140, Zbigniew Iżycki-Herman — zł 140, Jerzy Braciszewicz — zł 140, Ireneusz Kendra — zł 140, Henryk Marzecki — zł 1640, Alwina Krajewska — zł 640.

Wszystkim Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy. Przypominamy, że ofiary na wydawnictwo „Jednota" przekazywać można na konto **PKO VIII OM Warszawa Nr 1586-3854-136** bądź przesłać przekazem pieniężnym pod adresem: **Administracja miesięcznika „Jednota", al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa.**

Prof. Władysław Chojnacki i jego książki

Prof. Władysław Chojnacki, pracownik Insytutu Historii PAN w Warszawie, należy do tych nielicznych polskich uczonych, których każda książka, każdy artykuł czy opublikowany komunikat odkrywa coś nowego, przybliża jakąś prawdę, stawia nowy problem — nawet jeśli jest to tekst popularny, przeznaczony dla szerokiego kręgu czytelników; jest jednym z tych niewielu, którzy wnoszą do naszej nauki i kultury autentyczne wartości. Nie wyobrażam sobie stanu świadomości społecznej w zakresie dziejów polskiej książki ewangelickiej bez jego dorobku.

Prof. Chojnacki rozpoczął swą działalność tuż przed II wojną światową i do dzisiaj pozostał wierny swoim pierwotnym zainteresowaniom badawczym — piśmiennictwu polskiemu w Prusach, na Śląsku, Kaszubach i na obczyźnie. Jemu zawdzięczamy wiedzę o autorach, wydawcach, księgarzach i innych animatorach polskiej książki ewangelickiej na udręczonych, skrzywdzonych przez los Mazurach, na germanizowanym Śląsku pruskim, na rozdartym Śląsku Cieszyńskim, wśród polskich wychodźców w Niemczech i na całym świecie, także na drugiej półkuli. To on ocalił od zniszczenia i zapomnienia wiele druków mazurskich i śląskich, odszukał, zbadał i opisał liczne kancjonały, postylle i modlitewniki. W jego zbiorach znajdują się unikalne dziś wydawnictwa, które przetrwały wszystkie akcje germanizacyjne i „pionierskie" czasy na Ziemiach Odzyskanych, kiedy popełniono mnóstwo błędów i nadużyć wobec ludności autochtonicznej tej części kraju. Nie ma już w Polsce Słowińców, emigrowało 90 procent Mazurów, a także wielu Warmiaków i autochtonów z północnych powiatów najmniej zgermanizowanej części Dolnego Śląska, przerzedziły się polskie gminy ewangelickie w okolicy Sycowa i Kluczborka, zniknęli Serbowie Łużyccy z okolic Żagania. Udało się jednak ocalić część spuścizny duchowej po tych ludziach, udowodnić jej związki z kulturą polską, ze staropolskim językiem literackim.

Prof. Chojnacki opracował fundamentalną *Bibliografię polskich druków ewangelickich Ziem Zachodnich i Północnych 1530—1939* (Wyd. „Zwiastun", Warszawa 1966). Praca ta była wynikiem żmudnych badań autora w bibliotekach polskich i zagranicznych. Wykorzystał w niej także zbiory prywatne i parafialne, w których nigdy przedtem nie prowadzono kwerend.

W dorobku prof. Chojnackiego uderza ogrom wykonanej pracy i rozległość podejmowanych tematów badawczych. W zwięzłym tekście trudno jest nawet pobieżnie omówić te dokonania. Wspomnę jeszcze o kilku opracowaniach, ważnych z punktu widzenia ewangelików w naszym kraju. Podstawowe znaczenie ma wybór źródeł z lat 1800—1870 pt. *Mazury i Warmia* (Ossolineum, Wrocław 1959), w którym autor zebrał obszerne materiały dotyczące m.in. działalności pastorów mazurskich, nauczycieli, zagadnień języka polskiego w Prusach itp. W książce przytoczono duży wybór korespondencji pastorów z Konsystorzem w Królewcu, liczne dokumenty ściśle wiążące się z polskim ewangelicyzmem w Prusach Wschodnich, obszerne materiały etnograficzne oraz odnoszące się do religijności Mazurów, gromadkarstwa, udziału w życiu kościelnym. Na łamach „Reformacji w Polsce" (rocznik XII) ukazało się poważne studium o polskich zborach ewangelickich w Prusach Wschodnich w XVI—XX w. (tam można znaleźć m.in. informacje na temat polskiej parafii ewangelicko-reformowanej w Królewcu oraz cenną mapę, która uzupełnia słynną mapę Henryka Merczynga uwzględniającą jedynie parafie w granicach Polski przedrozbiorowej). Prof. Chojnacki przygotował również reedycję dzieła ks. Gustawa Gizewiusza *Polska kwestia językowa w Prusach* (Poznań 1961). Jako współredaktor *Bibliografii Historii Polski XIX w.* spowodował, że w dziele tym szeroko uwzględniono zagadnienia wyznaniowe z wyraźnym podziałem na poszczególne Kościoły, co pozwoliło m.in. na wydzielenie prac o ewangelikach reformowanych. Opublikował również liczne artykuły o życiu i działalności takich wybitnych ewangelików, jak Jan Karol Sembrzycki (redaktor „Mazura"), Antoni Gąsiorowski (wydawca i księgarz w Piszu), Franciszek Pośpieszyński i Karol Salewski (wydawcy z Ostródy), Krystyn Lach Szyrma (pisarz, uczestnik powstania listopadowego) i Marcin Giersz (pisarz i wydawca kalendarzy mazurskich).

W 1984 r. prof. Chojnacki (wraz z synem) wydał kolejną książkę — *Bibliografię kalendarzy polonijnych z lat 1838—1982* (Ossolineum, Wrocław 1984). W pewnym sensie kontynuacją problematyki zapoczątkowanej w tej bibliografii jest najnowsze opracowanie tej samej spółki autorskiej i o nim chcę poinformować czytelników „Jednoty". Jest to książka o polskich kalendarzach wydawanych niegdyś na Mazurach oraz na całym obszarze Śląska*.

Zasadniczą część omawianej książki stanowi bibliografia, zawierająca opisy 1212 roczników kalendarzy (167 „tytułów"). Znaczną część tych liczb stanowią kalendarze ewangelickie. Ciekawy jest terytorialny rozkład wydawnictw kalendarzy: 52% wszystkich roczników wydano na Śląsku Cieszyńskim (w tym ok. połowa to kalendarze ewangelickie), na Śląsku Górnym i Dolnym — 27%, Mazurach — 21% (prawie wszystkie ewangelickie). Najwięcej kalendarzy polskich wydano zatem na najmniejszym terytorialnie obszarze Śląska Cieszyńskiego, co świadczy o najwyższym stopniu uświadomienia narodowego w tej części Polski (warto wiedzieć, że — w przeciwieństwie do Śląska Cieszyńskiego — w pozostałych dwóch dzielnicach, a zwłaszcza na Mazurach, wydano wiele kalendarzy wprawdzie po polsku, ale utrzymanych w duchu germanizatorskim).

Opisane w książce kalendarze miały zazwyczaj charakter religijny (z rozbudowanym działem gospodarczym, rzadziej — literackim, politycznym lub społecznym), nawet wtedy, gdy konfesyjność wydawnictwa nie była przez autorów i wydawców podkreślana. W książce zarejestrowano wiele unikatów.

Chociaż kalendarze wydawane były na ogół w dużych nakładach, to do dzisiaj zachowało się niewiele egzemplarzy, bo nieaktualne roczni-

* Władysław Chojnacki, Wojciech Chojnacki: *Bibliografia kalendarzy wydanych w języku polskim poza granicami Polski od roku 1716. Mazury, Śląsk Dolny i Górny oraz Śląsk Cieszyński*. Ossolineum, Wrocław 1986, cena 370 zł.

ki zazwyczaj wyrzucano. Charakterystyczne jest to, że w głównych książnicach naszego kraju zachowało się bardzo mało tych wydawnictw. Znacznie bogatsze pod tym względem — jak piszą autorzy — są biblioteki regionalne, parafialne i zbiory prywatne. Niektóre opisane druki ocalały tylko w bibliotekach zagranicznych, a pewne znane są tylko z opisów i reklam. Ciągle odnajdują się nie znane dotąd kalendarze polskie w bibliotekach i archiwach zagranicznych: w Niemczech, Czechosłowacji, ZSRR, a nawet w USA. Można się spodziewać, że nie zbadane kalendarze zostaną wykryte w tych zbiorach na terenie Polski, które jeszcze nie zostały opracowane i skatalogowane. Po ostatniej wojnie biblioteki „odziedziczyły" wiele księgozbiorów pochodzących np. ze zdewastowanych pałaców i dworków, a także w spadku po już nie istniejących organizacjach (także kościelnych). Wstyd powiedzieć — ale niektóre z tych zbiorów do dzisiaj tkwią w skrzyniach i nie bardzo wiadomo, co się w nich znajduje. Zasadnicze przyczyny — to brak funduszy i ciasnota lokali bibliotecznych.

Książka zaopatrzona jest we wstęp wyjaśniający m.in. układ, zakresy terytorialny i chronologiczny oraz przyjęte metody opisu kalendarzy. Po nim następuje obszerne studium poświęcone dziejom kalendarzy polskich na Śląsku i na Mazurach. Jest to kopalnia ciekawych wiadomości o losach poszczególnych wydawnictw, kulisach inicjatyw wydawania różnych kalendarzy, treściach w nich zawartych oraz o ludziach, którzy je tworzyli. Szczególnie cenne są informacje o polskich kalendarzach wydawanych na Zaolziu. Mało kto wie, że polskie kalendarze ewangelickie są do dzisiaj wydawane w tej części Śląska Cieszyńskiego, która należy obecnie do Czechosłowacji.

Szczegółowe skorowidze znakomicie ułatwiają korzystanie z omawianego opracowania. Dodatkowym walorem jest dość duża liczba ilustracji (czytelnych!), przedstawiających strony tytułowe i okładki wielu kalendarzy. Zachęcam do nabycia tej książki wszystkich, którzy interesują się piśmiennictwem ewangelickim przeznaczonym dla masowego odbiorcy — bo dla niego przede wszystkim były przeznaczone kalendarze.

W.Z.

LISTY • LISTY • LISTY • LISTY

Nie rozumiem

Szanowna Redakcjo,

Początkowo nie zamierzałem reagować na list (por. „Jednota" nr 12, 1986), jaki nadesłał p. Jarosław Świderski w sprawie mojego artykułu o ordynacji kobiet w Kościołach reformowanych. Uważam, że głos każdego członka naszej społeczności w istotnej sprawie jest cenny. Kilkakrotna uważna lektura listu spowodowała jednak, że zdecydowałem się napisać do Redakcji. Po pierwsze dlatego, że postać Szanownego Oponenta, jego rola w różnych gremiach kościelnych i szacunek, jakim cieszy się wśród współwyznawców, nie pozwalają mi milczeć. Po drugie zaś dlatego, że niektórych sformułowań listu nie rozumiem, a pewne budzą mój wewnętrzny sprzeciw.

Zacznę od wyjaśnienia: w maszynopisie mojego artykułu nie umieściłem żadnej daty sesji, na której Synod wypowiedział się przeciwko ordynacji kobiet. Zrobiła to z własnej inicjatywy redakcja, ale — niestety — na którymś etapie produkcji wkradł się błąd literowy i zamiast cyfry „3" pojawiła się „5".

Nie zgadzam się z p. Świderskim, że nie można mówić o biblijnych i teologicznych argumentach przemawiających za ordynacją kobiet. Argumenty takie istnieją, co zasygnalizowałem w moim tekście, opierając się na autorytecie teologów, w tym również reformowanych. Sądzę, że nie wolno nam odcinać się od światowej myśli teologicznej, tym bardziej że poglądy naszych teologów nie są z nią sprzeczne.

Przy okazji przytoczę, jako ciekawostkę, pewien fakt z polskiego, katolickiego podwórka. W styczniu br. w Warszawskim Oddziale Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego odbył się odczyt ks. prof. Alfonsa Skowronka z Akademii Teologii Katolickiej. Referent stwierdził, że z katolickiego punktu widzenia również nie ma biblijnych i teologicznych argumentów przeciwko ordynacji kobiet na księży, a katolicka praktyka w tym względzie wynika przede wszystkim z Tradycji. W ten sposób teza, że żaden poważny autorytet nie wysuwa teologicznych i biblijnych argumentów przeciwko ordynacji kobiet (oparta na raporcie sytuacji w Kościołach reformowanych), zaczyna odnosić się do, przynajmniej części, teologów katolickich. O tym, że pozostałe argumenty (np. socjologiczne, kulturowe) omówiłem rzetelnie i dokładnie, świadczy fakt, że p. Świderski w swoim liście nie przytacza żadnych nowych.

Zgadzam się, że żywym źródłem wiary jest Biblia i działanie Ducha Świętego. Takie źródła wiary są jednak wskazywane przez chrześcijan wszystkich denominacji. Pisząc o źródłach protestantyzmu, miałem zaś na myśli specyficzne rozwiązania praktyczne i teologiczne w Kościołach reformowanych. A w żadnym miejscu tekstu nie wspominałem o wieku zwolenników i przeciwników ordynacji kobiet w naszym Kościele, co mi p. Świderski imputuje. Z przedstawionymi w jego liście poglądami na ogół nie zgadzam się, chociaż jestem wdzięczny za prezentację ich na łamach naszego pisma. Jednej rzeczy nie mogę pojąć: p. Świderski twierdzi, że „część przedstawicieli... głosowała przeciw wnioskowi postulującemu zmianę Prawa Wewnętrznego w kierunku umożliwiającym ordynację kobiet". Jestem przekonany, że autor listu zna nasze Prawo Wewnętrzne. Dlaczego więc twierdzi, że ordynacja kobiet wymaga zmian tego Prawa?

WŁODZIMIERZ ZUZGA

PRZEGLĄD EKUMENICZNY

Z ZAGRANICY

● Według danych z 31 grudnia 1986 r., opublikowanych przez Światową Federację Luterańską, na świecie żyje 58,6 mln. chrześcijan wyznania luterańskiego. Statystyka ta nie obejmuje ok. 9 mln. luteranów — członków Kościołów ewangelicko-unijnych w RFN i NRD. 104 Kościoły członkowskie ŚFL mają w sumie 54,3 mln wiernych. Statystyka wykazuje ubytek wyznawców luteranizmu w Europie, Ameryce Płn., Australii i Oceanii, natomiast przyrost w Afryce, Azji i Ameryce Łacińskiej. Największym Kościołem luterańskim na świecie jest Kościół szwedzki (7,2 mln), natomiast krajami o największej liczbie luteranów pozostają nadal RFN (12,3 mln.) i USA (8,5 mln.).

● Zwierzchnik Kościoła Reformowanego na Węgrzech, bp Tibor Bartha, odszedł z końcem 1986 r. na emeryturę z powodu złego stanu zdrowia. Bp Bartha urodził się w 1912 r. W 1958 r., a więc w bardzo trudnym okresie, jaki nastał po 1956 r. na Węgrzech, został biskupem największej diecezji z siedzibą w Debreczynie, a w 1962 r. — prezydentem Generalnego Synodu Kościoła Reformowanego. Przez wiele lat był też przewodniczącym Rady Ekumenicznej Kościołów na Węgrzech. Poza tym pełnił odpowiedzialne funkcje w Światowej Radzie Kościołów i Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. W okresie sprawowania przezeń funkcji biskupa przeprowadzono generalny remont kolegium w Debreczynie, wybudowano dom im. Alberta Schweitzera w Budapeszcie, dom opieki nad niepełnosprawnymi w Almasnézmély, opublikowano nowy przekład Biblii. Zgodnie z obowiązującym porządkiem kościelnym, następca biskupa Barthy musi zostać wybrany w ciągu 100 dni. Jego głównym zadaniem będzie wzmocnienie pracy zborowej.

● W związku z przejściem na emeryturę Jean-Claude Verreya (Lozanna), prezydenta Organizacji Pomocy Kościołów Ewangelickich Szwajcarii (HEKS), dokonano wyboru jego następcy. Został nim ks. Rudolf Renfer z Kościoła genewskiego. Funkcję tę obejmie on we wrześniu 1987 r.

● W piśmie do premiera Włoch Bettino Craxi Kościół Waldensów poddał ostrej krytyce ostatnie rozporządzenia rządowe dotyczące nauczania religii w szkołach. Do protestu waldensów przyłączyła się większość włoskich Kościołów protestanckich, liczących przeszło pół miliona wiernych. Zdaniem protestantów włoskich, rozporządzenia te „dyskryminują uczniów, którzy nie chcą uczestniczyć w nauczaniu religii katolickiej, poza tym stoją one w sprzeczności z porozumieniem, jakie państwo włoskie zawarło z waldensami i metodystami w sierpniu 1984 r." — oświadczył Aurelio Sbaffi, rzecznik Związku Kościołów Ewangelickich. Kto nie bierze udziału w lekcjach religii, musi pozostać w szkole, przez co religia nie zachowuje już charakteru przedmiotu wybieranego, lecz staje się przedmiotem obowiązkowym. Minister do spraw wychowania, Franca Falcucci, która znalazła się w centrum krytyki, zapowiedziała rychłe ustąpienie z zajmowanego stanowiska.

● W najbliższych miesiącach ma powstać we Francji Krajowa Rada Kościołów. Poinformowali o tym przewodniczący rzymskokatolickiej Konferencji Biskupów, bp Jean Vilnet, i przedstawiciel Kościołów protestanckich, ks. dr Rene Blanc.

● Kościół Ewangelicki Wyznania Augsburskiego w Alzacji i Lotaryngii (220 tys. wiernych) wybrał nowego prezydenta. Został nim 51-letni ks. Michel Hoeffel sprawujący od 1978 r. funkcję sekretarza generalnego w swoim Kościele. Jest on następcą ks. André Appela, który jeszcze jesienią 1987 r. przejdzie w stan spoczynku.

● Z opublikowanej pod koniec 1986 r. statystyki wynika, że największą wspólnotą chrześcijańską w USA jest liczący 52,3 mln. wiernych Kościół Rzymskokatolicki. Kolejne miejsca zajmują: baptyści (28,5 mln.), metodyści (13 mln.), luteranie (8,5 mln.), prezbiterianie i reformowani (4,1 mln.), prawosławni (4 mln.), episkopaliści (anglikanie — 2,8 mln.). Z religii niechrześcijańskich najliczniejszą społecznością są Żydzi (ogółem jest ich ponad 7 mln., ale tylko 3,6 mln. podaje się za wierzących).

● Sekretarz generalny Ogólnoafrykańskiej Konferencji Kościołów, ks. Maxime Rafransoa, poinformował 3 grudnia 1986 r. na konferencji prasowej, że rezygnuje z pełnionej funkcji. Tymczasowo obowiązki jego przejął dyrektor Wydziału Informacji OKK, James Kangwana. OKK zrzesza 120 Kościołów i 20 rad chrześcijańskich w Afryce.

● Jeden z najwybitniejszych współczesnych teologów-ekumenistów katolickich, prof. Heinrich Fries, ukończył 31 grudnia 1986 r. 75 lat. W latach 1946—1958 wykładał on w Tybindze, potem, do 1979 r., w Monachium. Był wspólnie z Karlem Rahnerem współautorem głośnej książki pt. „Einigung der Kirchen — reale Möglichkeit" (Zjednoczenie Kościołów — realną możliwością), wydanej w 1983 r. Zawiera ona siedem tez na temat osiągnięcia jedności doktrynalnej i eklezjalnej między Kościołem katolickim a Kościołami ewangelickimi.

■ W połowie stycznia obradował w Genewie 158-osobowy Komitet Naczelny ŚRK. Z Polski uczestniczył w jego obradach bp Jeremiasz z Kościoła prawosławnego. Główną

sprawą były przygotowania do Światowej Konferencji na rzecz Sprawiedliwości, Pokoju i Zachowania Stworzenia, która planowana jest na 1990 r. Uczestnicy obrad uchwalili orędzie skierowane do wszystkich Kościołów na świecie, także do tych, które nie należą do ŚRK. W orędziu apeluje się, aby Kościoły „stawiały opór możnym tego świata" i w każdej sytuacji opowiadały się po stronie życia. Do czasu zwołania konferencji Kościoły powinny w tzw. procesie koncyliarnym „gromadzić swoje nadzieje, niepokoje i przejawy gniewu wobec niesprawiedliwości i braku pokoju", przy czym „nie ustala się z góry kształtu procesu koncyliarnego. Niewątpliwie zaistnieje wiele procesów — w zależności od własnej tradycji poszczególnych Kościołów oraz ich specyficznego rozumienia spraw związanych ze sprawiedliwością, pokojem i zachowaniem stworzenia". Kościół Rzymskokatolicki zaproszono do uczestnictwa nie tylko w konferencji, ale także w pracach przygotowawczych na różnych szczeblach — lokalnym, krajowym i regionalnym.

Uchwalona przez Komitet Naczelny deklaracja w sprawie rozbrojenia atomowego odrzuca system nuklearnego odstraszania i wzywa ZSRR i USA do natychmiastowego wstrzymania prób z bronią jądrową.

Z kolei w deklaracji poświęconej sytuacji w Republice Południowej Afryki Komitet Naczelny po raz kolejny dał wyraz przekonaniu, że apartheid jest sprzeczny z Ewangelią i musi być zlikwidowany. Stanowisko Południowoafrykańskiej Rady Kościołów wobec apartheidu uznano za odważne świadectwo, którym zrzeszone w tej Radzie Kościoły służą swemu narodowi.

Komitet Naczelny wypowiedział się także w sprawie strasznej choroby, znanej pod nazwą AIDS. Stawia ona przed Kościołami szczególne zadania, m.in. uświadomienie chrześcijanom, że muszą oni dowieść swej solidarności z nieuleczalnie chorymi. Wielu chrześcijan „zbyt pochopnie zaszufladkowało i potępiło tych, którzy zapadli na tę chorobę, a Kościoły przez swoje długie milczenie stały się współodpowiedzialne za strach, który rozszerzył się w świecie szybciej niż sam wirus" — stwierdza specjalny dokument poświęcony tej sprawie.

Dokończenie na s. 20

Współpraca duszpasterzy i psychologów

W dniach od 4 do 8 stycznia br. w Bad Segeberg (RFN) odbywało się XV Północnoeuropejskie Seminarium dla lekarzy, psychologów, pastorów i ludzi innych zawodów, którzy pracują w poradnictwie duszpasterskim. Takie spotkania odbywają się co roku, a uczestniczą w nich ludzie zajmujący się zawodowo psychoterapią i poradnictwem psychologicznym w środowiskach kościelnych; są to specjaliści, którzy w swojej zawodowej pracy kierują się wartościami chrześcijańskimi i chrześcijańskim punktem widzenia. Tematem przewodnim spotkania styczniowego były wina i pojednanie w praktyce poradnictwa duszpasterskiego.

Za podstawę dyskusji i rozważań na temat psychologicznych aspektów takich pojęć, jak wina, wstyd, przebaczenie i pojednanie, przyjęto historię walki Jakuba z Bogiem, zaczerpniętą z 32 rozdz. księgi Genesis, a za hasło seminarium słowa Jakuba: „Nie puszczę cię, dopóki mi nie pobłogosławisz". Interesujące było wszechstronne podejście — nie tylko od strony merytorycznej, ale i metodologicznej — do problemu winy i przebaczenia. Została na przykład odegrana psychodrama na temat walki Jakuba z Bogiem a potem pojednania z Ezawem. Dało to możliwość osobistego przeżywania stanów psychicznych będących tematem seminarium i dokonania autoanalizy tych przeżyć. Udział w psychodramie i wymiana doświadczeń oraz dyskusja pozwoliły na lepsze i chyba pełniejsze zrozumienie takich stanów, jak wstyd, wina, przebaczenie.

Uczestnicy seminarium spotykali się na sesjach plenarnych i w grupach. Na sesjach plenarnych został wygłoszony cykl wykładów przez dr. Johna Pattona z USA. Na przykładach zaczerpniętych z własnej praktyki psychoterapeutycznej wykładowca omawiał psychologiczne aspekty winy, wstydu i przebaczenia. Zastanawiał się np., czy przebaczenie jest aktem pojedynczym, zamkniętym, czy też ma charakter procesu psychologicznego; czy poczucie winy, które terapeuci tak bardzo starają się usunąć ze świadomości człowieka lub je pomniejszyć, nie jest jednak potrzebne dla jego osobistego i duchowego rozwoju? Po każdym z wykładów uczestnicy mieli sposobność do dyskusji z prelegentem.

Bardzo aktywnie przebiegała praca w grupach, których było kilkanaście. Niecelowe jest wyliczenie wszystkich, podam tylko przykładowo, że jedna z nich zajmowała się terapią Gestalt w odniesieniu do wybranych problemów, inna marzeniem sennym i jego znaczeniem w psychoterapii, jeszcze inna ostrym doświadczeniem traumatycznym.

Należałem do grupy zajmującej się psychoterapią rodziny. Ten kierunek w psychoterapii jest ostatnio bardzo popularny i chyba słusznie, ponieważ trudno jest rozpatrywać jednostkę lub oddziaływać na nią w oderwaniu jej od środowiska, w jakim żyje. Uważa się bowiem, że problemy psychologiczne jednostki są wypadkową zaburzeń i patologii w rodzinie. Niezmiernie ciekawym doświadczeniem było to, że przedstawiane przez uczestników grupy przykłady patologii rodzinnej, zaczerpnięte z różnych krajów i kultur, okazały się niezwykle podobne do siebie. Alkoholizm, agresja fizyczna, uczucie niezrozumienia przez najbliższych członków rodziny — to prawie uniwersalne problemy, z jakimi spotyka się terapeuta pracujący z rodziną.

W seminarium wzięło udział stu uczestników z Finlandii, Szwecji, Norwegii, Anglii, Danii, RFN, NRD. Z Polski obecni byli lekarz i psycholog ze środowiska Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz autor tego sprawozdania, psycholog i wykładowca w Seminarium Metodystycznym. Było ono okazją do wymiany własnych doświadczeń, rozszerzenia wiedzy, specjalistycznych dyskusji. Poradnictwo psychologiczne i psychoterapeutyczne, prowadzone w środowisku kościelnym przez przygotowanych specjalistycznie do tego pastorów, diakonise, terapeutów, od wielu lat jest faktem w Europie Zachodniej i USA. Również w naszym kraju, tak w środowisku katolickiem, jak i protestanckim, obserwujemy powolny, ale konsekwentny rozwój tej dyscypliny wiedzy i działania.

Olgierd Benedyktowicz

Dokończenie ze s. 19

Komitet Naczelny oświadczył również, iż w przyszłości ŚRK będzie chciała w szerszym niż dotąd zakresie wykorzystać doświadczenie tzw. ewangelikalnych środowisk protestanckich w tych dziedzinach, „w których mają one poważne osiągnięcia", np. w pracy ze studentami i młodzieżą. Stwierdzono, iż odmienne rozumienie „etycznych konsekwencji Ewangelii" nie powinno być przeszkodą w zacieśnianiu współpracy.

Po kilku spokojnych latach ŚRK popadła znowu w poważne kłopoty finansowe spowodowane stałym spadkiem kursu dolara amerykańskiego. Komitet Finansowy oświadczył, że prawdopodobnie trzeba będzie zrezygnować z realizacji niektórych ważnych programów, gdyż ok. 30% wszystkich wpływów ŚRK dokonywane jest w dolarach. W każdym razie nie zrezygnuje się ze zwołania w 1989 r. Światowej Konferencji Misyjnej i VII Zgromadzenia Ogólnego w stolicy Australii — Canberze (1991 r.).

Z tegorocznymi obradami w Genewie zbiegło się kilka rocznic: rocznica urodzin amerykańskiego obrońcy praw człowieka — pastora Martina Luthera Kinga, 25 rocznica przystąpienia do ŚRK Kościołów prawosławnych ze Związku Radzieckiego, Rumunii, Bułgarii i Polski, 1200 rocznica VII Soboru Ekumenicznego, a także 40-lecie: pracy ekumenicznej wśród młodzieży, służby uchodźcom, funduszu kredytowego, Komisji Kościołów ds. Międzynarodowych i Instytutu Ekumenicznego w Bossey k. Genewy.

Przyjęto do ŚRK dwa nowe Kościoły: Kościół Metodystyczny Górnej Birmy i Protestancki Kościół Metodystyczny Wybrzeża Kości Słoniowej i skupia ona teraz 307 Kościołów członkowskich. Ponadto krajowe rady ekumeniczne w Brazylii, Gambii, Liberii, na Jamajce i Kubie otrzymały status „rad stowarzyszonych". Kościół Rzymskokatolicki jest ich pełnoprawnym członkiem, z wyjątkiem Rady na Kubie. Za rok Komitet Naczelny obradować będzie w Hanowerze (RFN), a za dwa lata — po raz pierwszy w Związku Radzieckim.

Z KRAJU

● Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, bp Tadeusz Majewski, obchodził 13 grudnia 1986 r. podwójny jubileusz — 60-lecia urodzin i 20-lecia sakry biskupiej. W uroczystości jubileuszowej uczestniczyli przedstawiciele Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej i władz państwowych. Bp T. Majewski przez dwie 3-letnie kadencje pełnił funkcję skarbnika PRE, a pięć dni po swoim jubileuszu został wybrany sekretarzem Rady.

● Dnia 18 grudnia 1986 r. odbył się w Warszawie XXI Ogólnopolski Ekumeniczny Zjazd Duszpasterski, w którym uczestniczyli diecezjalni referenci do spraw ekumenizmu, duszpasterze oraz profesorowie uczelni katolickich. Obradom przewodniczył bp Władysław Miziołek, wiceprzewodniczący Komisji Episkopatu ds. Ekumenizmu. Podczas zjazdu wysłuchano dwóch referatów: o aktualnym stanie dialogu katolicko-prawosławnego mówił ks. prof. dr Wacław Hryniewicz, o wydarzeniach ekumenicznych w kraju i na świecie — red. Grzegorz Polak. Uczestnicy zjazdu pomodlili się w intencji wybieranych w tym dniu władz Polskiej Rady Ekumenicznej.

● Bp Władysław Miziołek przyjął 7 grudnia 1986 r. przebywającego w Polsce na zaproszenie Muzułmańskiego Związku Religijnego wielkiego muftiego Republiki Libańskiej — szajcha Hasana Chalida. Przywódca islamski poinformował o sytuacji religijnej w swoim kraju, a zwłaszcza o stosunkach chrześcijańsko-muzułmańskich. Bp Miziołek wyraził ze swej strony nadzieję na rozwój dialogu między katolikami i muzułmanami w Polsce.

● Oddział Warszawski Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego, który ukonstytuował się 6 października 1986 r. a zatwierdzenie Zarządu Głównego w Poznaniu uzyskał dwa miesiące później, odbył już kilka posiedzeń. 10 listopada dyskutowano nad zamierzeniami Oddziału w najbliższym roku. 8 grudnia wysłuchano wykładu ks. prof. Witolda Benedyktowicza, kierownika katedry teologii systematycznej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, o „Ewangelickim etosie pracy". Tegoroczne posiedzenie (12 stycznia) poświęcone zaś było tematowi: „Przemiany w katolickim spojrzeniu na Marcina Lutra i Reformację XVI wieku", który zreferował ks. prof. dr Alfons Skowronek, kierownik katedry teologii ekumenicznej Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, członek Komisji Episkopatu ds. Ekumenizmu. Według stanu na 31 grudnia 1986 r. Oddział Warszawski Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego liczył 65 osób — członków Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, Ewangelicko-Reformowanego i Metodystycznego.

● Dnia 4 grudnia 1986 r. zmarł w Bydgoszczy w wieku 67 lat pastor miejscowego zboru metodystycznego — ks. Michał Jamny. Funkcje duszpasterskie w zborze bydgoskim sprawował przez 35 lat. Przez pewien okres był też członkiem Rady Kościoła Metodystycznego. Przez wiele lat kierował Oddziałem Bydgoskim Polskiej Rady Ekumenicznej i związane z tą funkcją obowiązki wypełniał z dużym zaangażowaniem.

● W gmachu Kurii Metropolitalnej w Warszawie odbył się 7 stycznia 1987 r. tradycyjny opłatek ekumeniczny. Wzięli w nim udział duchowni i wierni różnych Kościołów chrześcijańskich. Przemówienia wygłosili: gospodarz spotkania bp Władysław Miziołek, wiceprzewodniczący Komisji Episkopatu ds. Ekumenizmu, zaś ze strony Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej — bp Zdzisław Tranda. Studenci seminarium duchownego przedstawili program poetycki Ernesta Brylla „Wołaniem wołam cię".

● W Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Gorzowskiej w Gościkowie-Paradyżu odbyła się 8 stycznia 1987 r. sesja ekumeniczna połączona z nabożeństwem w intencji zjednoczenia chrześcijan. Referaty wygłosili: red. Grzegorz Polak (katolik) — „Ekumenizm w Polsce i na świecie w 1986 r." oraz ks. Jan Hause (luteranin) — „Historia i doktryna Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego". Podczas nabożeństwa w intencji zjednoczenia chrześcijan, odprawionego w kościele seminaryjnym, kazanie wygłosił ks. Bazyli Michalczuk, proboszcz parafii prawosławnej w Gorzowie Wielkopolskim. W spotkaniu uczestniczył również ks. Włodzimierz Świrydziuk, przełożony zboru baptystycznego w Zielonej Górze.

Z PRASY

Credo i cogito

Dwa lata temu prezentowaliśmy na tych łamach („Jednota" nr 2, 1985) nowy wówczas, bo wychodzący od września 1983 r., miesięcznik katolicki pt. „Powściągliwość i Praca", ukierunkowany przede wszystkim na młodego czytelnika. Podtrzymujemy naszą wysoką ocenę tego czasopisma i ponownie zachęcamy naszych Czytelników, zwłaszcza młodych, do jego lektury. Ponownie zwracamy uwagę na te rubryki, cykle i pojedyncze artykuły, które spełniają rolę rzetelnej i mądrej informacji o faktach i zjawiskach zarówno z historii, jak współczesności, wyjaśniają sens i znaczenie obiegowych pojęć, np. z dziedziny filozofii, etyki, nauk społecznych, a jednocześnie zaszczepiają zdolność krytycznego i samodzielnego myślenia. Jako przykład przytoczmy dwa artykuły Jarosława Lindenberga, drukowane w dwóch ostatnich numerach „PiP" (12, 1986 i 1—2, 1987) w cyklu „Credo i Cogito" (Wierzę i myślę). Pierwszy nosi tytuł „Złudzenia »naukowego światopoglądu«", drugi „Wiara racjonalizmu, racjonalizm wiary".

Pierwszy z nich autor zaczyna tak: „Co pewien czas w artykułach pisanych z pozycji antyreligijnych odbija się czkawką nieszczęsny termin: »światopogląd naukowy«. Przy czym na ogół nie podaje się jego definicji; wiadomo tylko, że ma to być światopogląd wolny od złudzeń, przesądów i zabobonów (przede wszystkim religijnych, jak sugerują autorzy)". Dalej rzeczowo wyjaśnia, dlaczego termin ten jest po prostu bez sensu, dochodząc w konkluzji do stwierdzenia, że żaden światopogląd nie jest, bo nie może być, naukowy. Przedtem zaś poddaje krytycznej analizie samo pojęcie „nauki" i „naukowości", a także precyzuje, co znaczy pojęcie „światopogląd". W dzisiejszych czasach nie istnieje coś takiego, jak „nauka w ogóle", można jedynie mówić o poszczególnych naukach, które różnią się między sobą przedmiotem, metodami, językiem, i to bardzo (np. biologia, matematyka, historia czy językoznawstwo). Łączy je to, że wszystkie dążą do uzyskania usystematyzowanej wiedzy o przedmiocie swych badań, przedmiot ten zaś dla każdej jest inny. „Jeśli zatem ktoś mówi o »światopoglądzie naukowym« to ma na myśli nie »wszystkie nauki«, lecz jedynie nauki przyrodnicze, takie jak astronomia, fizyka, chemia czy biologia. Tworzą one trzon tak zwanych nauk empirycznych, czyli doświadczalnych. I tu od razu musimy wprowadzić pierwsze zastrzeżenie: zadaniem nauk przyrodniczych nie jest poznawanie świata obiektywnego, samego w sobie, gdyż ten ostatni dany jest nam wyłącznie w poznaniu zmysłowym, a nie bezpośrednim. Nie potrafimy wznieść się ponad nasze zmysły i spojrzeć na świat obiektywnie (taka zdolność może przysługiwać tylko Bogu). (...) Nie mamy żadnego obiektywnego zewnętrznego kryterium zgodności naukowego obrazu świata z rzeczywistością (czyli jego prawdziwości), gdyż rzeczywistości tej nie znamy".

Naukowy obraz świata może wchodzić w skład światopoglądu, ale nie można między tymi dwoma pojęciami postawić znaku równości, ponieważ ten pierwszy nie jest subiektywny, tworzy się przez wieki przez rzesze uczonych i zawiera tylko zweryfikowane twierdzenia lub dobrze uzasadnione hipotezy, ten drugi zaś jest indywidualny, a w jego skład wchodzą „przekonania, które biorą się często nie wiadomo skąd lub których zweryfikować w ogóle nie jesteśmy w stanie". M.in. światopogląd musi zawierać odpowiedź na pytania metafizyczne, które nauka w ogóle wyklucza z obszaru swoich dociekań. „Ani twierdzenie o istnieniu Boga, ani przeciwne — iż istnieje tylko materia — nie są naukowe. Żadne z nich nie sprzeciwia się naukowemu obrazowi świata. One po prostu wykraczają poza wszelką naukę."

Autor reasumuje swoje wywody następująco: „określenie »światopogląd naukowy« jest (...) zbitką pojęciową, wykorzystującą jedynie ogromny (i dość irracjonalny) autorytet współczesnej nauki, a właściwie nauk przyrodniczych. Jeżeli przez światopogląd rozumieć indywidualnie ukształtowany zespół przekonań dotyczących praw rządzących światem przyrodniczym oraz podstawowych zagadnień metafizycznych, egzystencjalnych, etycznych i estetycznych, to tak pojmowany światopogląd nie może być nigdy naukowy. Nauki mogą jedynie dostarczać elementów do naszego obrazu świata przyrodniczego. Światopogląd religijny (podobnie i ateistyczny) nie stoi sam w sobie w sprzeczności z osiągnięciami nauk, gdyż jego trzon stanowią treści, które leżą poza wszelkim ich zainteresowaniem. Nauki badają jedynie wycinek rzeczywistości ludzkiej, nie

Książki nadesłane

WYDAWNICTWO POLSKIEJ PROWINCJI DOMINIKANÓW „W DRODZE"

Mistrz Eckhart: *Kazania*. Przełożył i oprac. Wiesław Szymona OP, Poznań 1986, s. 488, egz. 10 000 + 350, cena zł 650.

Mieczysław Jastrun: *Z innego świata światło*. Poznań 1987, s. 272, egz. 10 000 + 350, cena zł 400.

Jestem alkoholikiem. Świadectwa AA. Wybrał i opracował Józef Jan, alkoholik. Poznań 1986, s. 224, egz. 20 000 + 350, cena zł 350.

Andrzej Kijowski: *Tropy*. Poznań 1986, s. 192, egz. 20 000 + 350, cena zł 300.

Obłok niewiedzy. Poznań 1986, s. 102, egz. 20 000 + 350, cena zł 200.

obejmujący w ogóle sfery wartości. Nie mogą one zatem rozstrzygać, które z wartości tworzących ludzkie światopoglądy są lepsze i gorsze, prawdziwe i fałszywe. Wybór takich wartości jest zawsze jakimś aktem wiary."

W drugim z cytowanych artykułów Jarosław Lindenberg rozprawia się z „jedną z najbardziej bałamutnych konstrukcji myślowych", jaką jest „opozycja: wiara-racjonalizm, którą posługują się często przeciwnicy religii". I znów zaczyna od sprecyzowania pojęcia, o którym mowa, tzn. racjonalizmu. Wyjaśnia, co oznacza racjonalizm w naukach, czym jest racjonalizm lub racjonalność postaw i zachowań, w jakim znaczeniu używa się tego terminu w filozofii. „(...) termin »racjonalizm« jest bardzo wieloznaczny, ale za to nacechowany pozytywną wartością emocjonalną. Łatwo zatem o jego nadużywanie i manipulacje językowe." Dalej odpowiada na pytanie zasadnicze: „Czy wiara może być racjonalna, a w szczególności wiara religijna?" Odpowiedź ta jest pozytywna. „Jeżeli zakładamy, że istnieje Bóg, który stworzył świat zgodnie ze swoim zamiarem, to w ten sposób wyrażamy wiarę w odwieczny porządek świata. Prawa nim rządzące okazują się tu koniecznym elementem Boskiego planu, a rozum ludzki zostaje obdarzony potrzebnymi zdolnościami do ich poznania. Również zjawiska przekraczające rozum ludzki (cuda) stają się dzięki aktowi wiary zgodne z wyższym porządkiem rzeczywistości, choć ich znaczenia nie zawsze potrafimy pojąć. (...) Można się zastanawiać, czy taki światopogląd nie jest bardziej racjonalny niż światopogląd materialistyczny, zgodnie z którym prawa rządzące przyrodą muszą mieć charakter (przynajmniej w genezie) przypadkowy. Ale wiara w porządek świata przyrodniczego nie jest elementem samoistnym w światopoglądzie religijnym. Również, a może przede wszystkim, wierzymy w porządek społeczny i naturalny, wierzymy w obiektywne, absolutne i ponadczasowe wartości, normy i zasady, których człowiek nie powinien pod żadnym pozorem naruszać. Wiara tedy nadaje całej rzeczywistości ludzkiej sens, i to sens rozumny, bo stoi za nim Rozum Boski. Dodajmy jeszcze, że obraz świata (materialnego i duchowego) rysowany przez religię jest spójny wewnętrznie, jasny, precyzyjny i oszczędny (nie ma w nim elementów zbytecznych)." Sfera uczuć, którą wiara również obejmuje, nie stoi w sprzeczności z racjonalizmem, lecz wykracza poza jego granice.

W podsumowaniu Jarosław Lindenberg stwierdza m.in.: „Wiara i racjonalizm nie są to pojęcia sprzeczne, lecz komplementarne (uzupełniające się). Zjawiska przez nie określane stanowią nieodłączny element naszej rzeczywistości (...) Wiara religijna w przeciwieństwie do innych typów wiary w zjawiska nadprzyrodzone (przesądy, zabobony) i w przeciwieństwie do pewnych rodzajów wiary materialistycznej — jest racjonalna. Racjonalizm wiary nie stoi w sprzeczności z uczuciowością i duchowością religijną, lecz stanowi jej dopełnienie.

Oprac. E. P.

APEL SPOŁECZNEGO KOMITETU BUDOWY SPECJALNEJ SZKOŁY PODSTAWOWEJ W ŁBISKACH

Społeczny Komitet Budowy Specjalnej Szkoły Podstawowej w Łbiskach gm. Piaseczno zwraca się z gorącą prośbą o wsparcie finansowe podjętej akcji budowy szkoły dla dzieci umysłowo upośledzonych i kalekich, pochodzących z różnych województw Polski.

Od wielu lat czynione były starania o wybudowanie nowej szkoły z funduszów oświatowych. Jednak fundusze te nigdy nie były za wysokie, stąd sprawy dzieci upośledzonych zawsze odsuwane były na plan dalszy. „Upośledzeni umysłowo mogą zaczekać". Tylko do kiedy mają czekać...?

Wybudowanie nowej szkoły jest sprawą pilną i konieczną. Obecna szkoła mieści się w drewnianym, poniemieckim baraku, gdzie w okresie zimowym temperatura spada poniżej zera. Pomieszczenia do nauki są tak bardzo zatłoczone, że dzieci ulegają częstym okaleczeniom. Wiele dzieci upośledzonych tylko dlatego, że różnią się rozwojem od swoich normalnych rówieśników, w ogóle nie uczęszcza do szkoły. Przez wiele lat mają odraczany obowiązek szkolny, gdyż szkolnictwo specjalne dysponuje niewielką liczbą miejsc do nauki.

Na tak trudną sytuację dzieci upośledzonych nie możemy być obojętni.

Nr konta Komitetu: NBP, oddział Piaseczno, nr 1254-2671-132-1.

Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Redaktor naczelny: ks. Bogdan Tranda, sekretarz redakcji: Barbara Stahl. Adres redakcji i administracji: al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa. Telefon: 31-23-83 — Redakcja, 31-45-22 — Administracja. Od 1983 r. prenumerata w kraju: roczna — 360 zł, półroczna — 180 zł. Zagraniczna roczna — 720 zł. Cena numeru pojedynczego — 30 zł.
Konto: PKO Warszawa VIII OM, nr 1586-3854-136. Do nabycia we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Cena 30 zł

RSW „Prasa-Książka-Ruch", Zakł. Graf. W-wa, Z. 1077-87/O. K-71. Nakład 2.000 egz